Nr. 4. Lwów. — Czwartek dnia 6 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). – *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. - Alois Herndl, Schulerstrasse 14. - Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ul. Sykstuska l. 45.

Dziś: Trzech Króli.
Jutro: Walentego Bisk.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58·0
Zachód „ 4 „ 16·0

Długość dnia g. 8 m. 14·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Podaną jeszcze w zeszłym miesiącu przez nas wiadomość, że uchwalone na wniosek posła Romańczuka dwa projekty do ustaw, zmieniające ustawę szkolną krajową z 22 czerwca 1867, nie otrzymały sankcji najwyższej, powtarzają teraz za *Polit. Correspondenz* wszystkie nasze pisma, a wczoraj ogłosiła to także *Gazeta urzędowa*, donosząc nadto. że dopiero wczoraj otrzymał Wydział krajowy odpowiedź rządową, motywującą odmowę sankcji odwołaniem się na zasadnicze ustawy państwowe.

Nadto czytamy w *Gazecie urzędowej:*

„Sprawa pokrycia kosztów likwidacji funduszów szkolnych okręgowych, przeprowadzona przez c. k. Radę szkolną krajową w 35 Radach szkolnych okręgowych, stanowi — jak wiadomo — przedmiot sporu. Koszta te wynosiły ogółem 16.040 zł. 16 ct. C. k. Rada szkolna krajowa, opierając się na art. 27 ustawy z dnia 2 maja 1873, pokryła koszta te z zasiłków dla funduszów szkolnych, to jest z rubryki I budżetu funduszu szkolnego okręgowego. Przeciw temu zarządzeniu c. k. Rady szkolnej krajowej odniósł się Wydział krajowy do c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty, a JEksc. p. Minister oświecenia wydał orzeczenie, utrzymujące zarządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej w całej mocy. Przeciw temu orzeczeniu c. k. Ministerstwa wniósł Wydział krajowy zażalenie do c. k. Trybunału administracyjnego. Termin ostatecznej rozprawy naznaczono na dzień 22 mb. — Wydział krajowy powołał jako swego zastępcę prawnego na rozprawie ostatecznej adwokata nadwornego w Wiedniu dra Jana barona Haimbergera.

„Król reporterów“ Blowitz, będący paryzkim korespondentem *Timesu*, słynie ze znakomitego węchu politycznego i z zamiłowania w sensacyjnych wiadomościach, które z imponującą zręcznością ubiera w szaty prawdopodobieństwa. Ma on przy tem wyjątkowo dobre stosunki, obraca się w kołach ministerjalnych i ambasadorskich, daje nawet niekiedy rady mężom stanu (tak przynajmniej zapewniają jego wielbiciele) i specjalnemi pociągami jeździ na pogawędki z sułtanem, który wybiega na jego spotkanie i z rozrzewnieniem dziękuje za zaszczyt odwiedzin (tak przynajmniej on sam opowiada w dziełku o swej podróży do Konstantynopola), słowem jest on najsprytniejszym z szlązkich żydków.

Otóż ten p. Blowitz zatelegrafował przed kilku dniami do *Timesu*, że między Rosją a Niemcami stanął sojusz „przed 14 dniami“, tj. gdzieś około połowy grudnia. Wiadomość ta natychmiast obiegła całą Europę i myśmy ją powtórzyli z niedowierzaniem. Teraz, w drugim telegramie do *Timesu*, uzupełnia p. Blowitz swą wiadomość doniesieniem, że nie wie napewne, czy sojusz ów stanął z inicjatywy i bezpośredniego porozumienia się dwóch panujących, czy też dwóch kanclerzy, ale sojusz ten jest i stanowi, że w razie zatargu francuzko-niemieckiego Rosja się nie wmięsza, a w razie zatargu austro-rosyjskiego nie wmięszają się Niemcy. Jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku walka się odbędzie bez sekundantów. Co zaś do Bułgarji, to — jako dodatek do sojuszu — Niemcy jeszcze raz konstatują, że nic ich los tego księztwa nie obchodzi.

Se non è vero, è ben trovato. Nieprawdopodobne to, ale ułożone wybornie, ze znajomością charakteru ks. Bismarka, a puszczone w świat w chwili bardzo właściwej. Sojuszu niezawodnie nie ma takiego, ale że takie jest porozumienie, któż temu zdoła zaprzeczyć? Wprawdzie austrjackie półurzędowe organa zapewniają, że stosunek austro-niemiecki wcale się nie zmienił, ależ — o ile wiadomo — stosunek ten opiera się na tem, że jedno z tych państw pomaga drugiemu w takim tylko razie, jeżeli ono będzie jednocześnie zaatakowane przez dwóch nieprzyjaciół i jeżeli przy tem będzie szło o terytorjalne *status quo* tego państwa. Więc jeśli Rosja wyda wojnę Austrji dlatego tylko, żeby zdobyć prawo do rozporządzania Bułgarją, to w takim razie Niemcy nie mają obowiązku mięszać się do walki.

Zbliżenie między Niemcami a Rosją istnieje — faktowi temu nikt nie przeczy, a pisma rosyjskie mówią o nim z ogromnem niezadowolnieniem. *Nowoje Wremia* i *Świet* dowodzą, że Bismarkowi idzie o szybkie rozprawienie się z Francją, a potem odrazu zmieni postawę względem Rosji. *Nowosti* zaś obliczają, że wielka wojna zawrze w kwietniu. Tego samego zdania są francuzkie dzienniki, a angielskie w noworocznych swych artykułach patrzą na świat bardzo pessymistycznie i w pokojowych głosach, odzywających się raz po raz z Paryża widzą dowód tego, że Francja czuje zbliżającą się wojnę, której chciałaby uniknąć, choć przez 16 lat o niej wciąż mówiła, — chciałaby uniknąć, bo wie, że Rosji nie będzie miała po swej stronie. Austryjacka prasa w siebie i w innych wmawia, że porozumienie naszej monarchji z Niemcami stoi jak mur, i na nie jak na mur trzeba liczyć i tylko jedna niemiecka prasa skanduje wyraz „pokój“ — co zupełnie licuje z domniemanym sojuszem z Rosją.

Kilka dni wiał silny prąd pokojowy, teraz on łamać się zaczął i wystąpiły obawy. Tak w atmosferze zawsze bywa około Nowego Roku: odwilż przychodzi, po niej tu przymrozki, tam zawieje i burze, aż wreszcie wszędzie stanie suchy i jasny styczeń. Tak zapewne stanie się i w politycznej atmosferze.

Skończyło się przesilenie w angielskim gabinecie. Za zgodą Hartingtona, ale ku niezadowolnieniu pewnego odłamu torysów, Göschen zajął w rządzie miejsce Churchilla, a stanowisko jego w izbie gmin objął minister wojny Smith. Torysowskie organa utrzymują, że te zmiany bynajmniej nie wzmocniły stanowiska gabinetu, bo Göschen, lubo dobry finansista i niezawodnie będzie wybornym ministrem skarbu, nie jest jednak zręcznym debaterem, a takiego właśnie bardzo rządowi potrzeba w izbie gmin, gdzie Gladstone z Chamberlainem mają silną mniejszość, gdzie Churchill będzie bruździł, a unjoniści (frakcja Hartingtona, będąca t. zw. języczkiem u wagi) są niepewni.

Zresztą zapowiadają, że nastąpi rekonstrukcja gabinetu, wywołana wstąpieniem Göschena. Mówią że lord Iddesleigh i Cross ustąpią. Po Iddesleighie tekę spraw zagranicznych obejmie Salisbury, nie przestawszy być prezesem gabinetu, — Northbroock obejmie po Crossie sprawy indyjskie, a Smith zostanie pierwszym lordem skarbu i rzecznikiem rządu przed izbą gmin.

W Irlandji znowu się zaczęły morderstwa agrarne. „Księżycowe bandy“ rozjeżdżają po kraju, wypędzają fermenów płacących właścicielom czynsz dzierżawny i wprowadzają w posiadanie ferm tych Irlandczyków, którzy należą do „narodowej ligi“ i obowiązują się czynszu nie płacić właścicielom ziemi, lecz za to część tego czynszu składać do kasy „ligi.“

We Francji wybuchł zatarg między paryzką radą miejską a rządem o rzecz dawną i wciąż się powtarzającą — o to, że rada chce, aby Paryż był osobnym departamentem, żeby miał własny rząd administracyjny w osobie obieralnego „centralnego mera“ i żeby była zniesiona prefektura policji. Te żądania na nowy rok przedstawiła deputacja od rady miejskiej p. Gobletowi, który z całą stanowczością odparł, że na podobne zmiany nigdy nie przystanie, nie zrobi Paryża państwem w państwie, nie odłączy go od departamentu Sekwany. W odpowiedź na to rada miejska wykreśliła budżet prefektury policji, motywując to postanowienie tak: „skoro rząd chce mieć prefekturę, to niech sam ją utrzymuje, my chcemy mieć merją centralną i na nią tylko mamy pieniądze.“ Tego niedość. Radzcy miejscy, będący w parlamencie, w radzie departamentalnej i w innych instytucjach postanowili prowadzić solidarną agitacje przeciw Gobletowi.

Jednocześnie stał się drugi wypadek, który zaniepokoił umiarkowanych republikanów w tej samej mierze, co tamten rozdrażnił radykałów. Boulanger mianował komendantem paryzkiej załogi jenerała Thibaudin'a, przyjaciela swego i radykałów. Z tego powodu *Journal des Débats* zapytały: „a co będzie, jeżeli Thibaudin wypełni przy sposobności pogróżkę Boulangera, że każe swych ministerjalnych kolegów zamknąć w więzieniu?“ To zapytanie zatrwożyło umiarkowanych republikanów, bo rozejrzawszy się, ujrzeli, iż taki zamach jest możliwy.

Sprawy sejmowe.

(Przeniesienie gmin z okręgu jednej władzy do drugiej).

Wydział krajowy zaopinjował przychylnie prośbę gminy Kijowca o przeniesienie jej z mikołajowskiego do żydaczowskiego okręgu sądowego. Odległość Kijowca od Żydaczowa jest o 5 kilometrów mniejszą niżeli od Mikołajowa, nadto Żydaczów, jako siedziba władz powiatowych, administracyjnych i autonomicznych przedstawia także i tę korzyść, iż mieszkańcy Kijowca za jedną bytnością w Żydaczowie mogą zarazem załatwiać sprawy swoje w innych władzach. Ponieważ zresztą nie zachodzą tu żadne przeszkody, gdyż tak sąd mikołajowski jak żydaczowski leżą w tym samym tj. żydaczowskim powiecie a przytem i prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie oświadczyło się za prośbą Kijowca, więc Wydział krajowy wniósł, ażeby Sejm przedstawił rządowi do przyjęcia wspomnianą prośbę.

Pomiędzy petycjami gmin o przeniesienie ich z okręgu jednej władzy do drugiej znajdują się jeszcze:

petycje gmin Polanka wielka i Włosiennica w sprawie wyłączenia ich z okręgu sądu powiatowego w Oświęcimiu i starostwa w Białej, a przydzielenie do okręgu sądu powiatowego delegowanego i starostwa w Wadowicach;

petycje obszarów dworskich i gmin Bołożynów, Przewołoczna z Kobylem czyli Bajmakami i Sokołówką o wyłączenie ich z okręgu sądu powiatowego w Olesku i starostwa, a ewentualnie rady powiatowej w Złoczowie, a przydzielenie do okręgu sądu powiatowego, starostwa i reprezentacji rady powiatowej w Brodach, i

petycja gminy Pokropiwny, w sprawie wyłączenia jej z okręgu sądu powiatowego w Kozowie, sądu obwodowego w Brzeżanach i starostwa brzeżańskiego, a przyłączenie do sądu powiatowego delegowanego, sądu obwodowego i starostwa w Tarnopolu.

W zaopinjowaniu każdej z tych trzech petycyj przedłożył Wydział krajowy Sejmowi wniosek poparcia u rządu tych próśb.

Za żądaniem gmin Polanki wielkiej i Włosiennicy przemawia wielkie oddalenie ich nie tyle od sądu powiatowego w Oświęcimiu (10 do 12 klm.), ile raczej od siedziby starostwa i rady powiatowej w Białej (40 do 45 klm.) Tymczasem do Wadowic mają te gminy 25 i 26 kl. drogi. Połączenie Białej z temi gminami koleją żelazną pomimo pozornej dogodności dla wspomnianych gmin nie jest jeszcze tak wielkiem dobrodziejstwem, gdyż korzystanie z tej komunikacji dla wieśniaka jest bardzo kosztownem. — Rada powiatowa bialska, oświadczyła się przychylnie co do prośby Polanki, a sprzeciwiła się wyłączeniu zupełnie prawie w tych samych warunkach położonej Włosiennicy. Sprzeczność rady powiatowej w zaopinjowaniu petycyj obu gmin tem się tylko da usprawiedliwić, że przeciw wyłączeniu Włosiennicy występuje obszar dworski, którym jest probostwo w Oświęcimiu. Prezydjum wyższego sądu w Krakowie również oświadczyło się przeciw przyłączeniu gmin tych do sądu delegowanego w Wadowicach, przez co będzie się musiała powiększyć znacznie czynność tego sądu, a przez zmniejszenie jej w Oświęcimiu nie można będzie zredukować personalu urzędniczego. Mimo to Wydział krajowy uwzględniając interesa ubogiej ludności tamtejszej polecił Sejmowi poparcie życzeń obu gmin u rządu.

Okręg sądu powiatowego w Olesku mieścił się do r. 1884 w dwóch powiatach politycznych częścią w brodzkim, częścią w złoczowskim. Kiedy tymczasem ministerstwo sprawiedliwości w r. 1884 postanowiło, że okręg sądu powiatowego w Olesku ma się na przyszłość mieścić wyłącznie w powiecie złoczowskim, a gminy Bołożynów, Przewołoczna i Sokołówka, mają nadal należeć do tego okręgu sądowego, przeto ministerstwo spraw wewnętrznych wyłączyło wspomniane gminy z powiatu politycznego brodzkiego, a przyłączyło je do złoczowskiego. Jakkolwiek wspomniane gminy leżą bliżej Oleska, aniżeli Brodów, to z drugiej strony znacznie im dalej do siedziby starostwa i władzy autonomicznej w Złoczowie aniżeli do Brodów.

Nadto stanowią te gminy od dawnego czasu część dóbr toporowskich, stanowiących jeden obszar dworski, więc wskutek wejścia jednych gmin do złoczowskiego, drugich do brodzkiego powiatu politycznego narażony będzie obszar dworski na rozmaite trudności. Podobnie też wiele gruntów rustykalnych rozpadło się tak samo i spowoduje takie same niedogodności dla włościan. Przeciw petycji gmin oświadczyło się prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie, a to ze względów administracyjno-sądowej natury. Prezydjum przeciwne jest podobnej zmianie najbardziej z tej przyczyny, że przez przyłączenie gmin Bołożynów, Przewołoczny i Sokołówki do Brodów nastąpiłby nieproporcjonalny podział ludności na te dwa okręgi sądowe, brodzki bowiem mógłby wtedy 57.406, a oleski tylko 18.488 ludności. Biorąc jednak na uwagę powyżej przytoczone niedogodności dla wspomnianych gmin, poleca Wydział krajowy poparcie u rządu ich petycji. Zarazem wnosi ponowienie uchwały sejmowej z r. 1875, co do rychłego ile można utworzenia nowego sądu powiatowego w Podkamieniu. Utworzenie tego czwartego sądu w powiecie brodzkim zapobiegłoby przeciążeniu sądu brodzkiego.

Gmina Pokropiwna wraz z gminami Kozłów i Dumchawice, liczącemi przeszło 6000 ludności, wniosła jeszcze w r. 1882 petycją w tej samej sprawie do Sejmu. Komisja prawnicza atoli oświadczyła się przeciw wyłączeniu tych gmin z powiatu brzeżańskiego, gdyż wyłączenie tych gmin z tak znaczną ludnością podziałałoby szkodliwie na ekonomiczne stosunki powiatu. Obecnie ponawia tylko sama Pokropiwna, licząca 927 mieszkańców, swoję prośbę. Wprawdzie i teraz oświadcza się Rada powiatowa brzeżańska za przyłączeniem Pokropiwny do tarnopolskiego powiatu autonomicznego, atoli wobec tego, że Pokropiwna odległą jest od siedziby sądu w Kozowie o 30, od Brzeżan zaś o 46 kilometrów, od Tarnopola zaś ma tylko 16 kilm., uważa za właściwe nietylko Wydział. lecz zarazem prezydjum sądu wyższego i komisja prawnicza do przychylenia się ku temu żądaniu. Dla gminy Pokropiwny wynikają jeszcze z takiego przyłączenia do Tarnopola i te korzyści, że połączoną będzie podwójnie, t. j. politycznie i stosunkami handlowemi z tem miastem, podczas gdy z Brzeżanami gmina ta w stosunkach handlowych nie pozostawała.

Wydział krajowy podaje dalej Sejmowi do wiadomości, że ministerstwo spraw wewnętrznych zgodnie z zeszłorocznemi uchwałami sejmowemi wyłączyło gminę i obszar dworski Bratkowce z okręgu starostwa w Tłumaczu, a przydzieliło do Stanisławowa, gminę i obszar dworski Stankowa z okręgu starostwa w Żydaczowie przydzieliło do Kałusza. Przeniesienie tych gmin do nowych powiatów przynależności nastąpi z dniem 1 stycznia 1887. W tem samem sprawozdaniu wnosi Wydział, ażeby Sejm uchwalił przydzielenie gmin Burczyce Stare i Burczyce Nowe do okręgu autonomicznego w Samborze, dokąd obecnie przynależą politycznie; gdyż dotychczasowa przynależność gmin tych do starostwa w Samborze, autonomicznie zaś do powiatu w Rudkach jest im nader niedogodną.

Gminy i obszary dworskie: Krzywcza, Wola Krzywiecka, Chyżyna, Rzeczpol, Buszelczyce i Średnia, a prócz tego inne jeszcze gminy, udały się z prośbą do krajowej władzy autonomicznej o wyjednanie u rządu, ażeby sąd powiatowy w Dubiecku wyłączony został z nowo utworzonego okręgu sądu kollegjalnego w Sanoku, a pozostawiony nadal w okręgu sądu kollegjalnego przemyskiego. Dotąd mieścił się okręg sądu powiatowego w Dubiecku w okręgu starostwa brzozowskiego. Kiedy jednakże w r. b. utworzyło ministerstwo sprawiedliwości sąd w Dynowie, wtedy nastąpiła reorganizacja terytorjalna sądu dubieckiego przez przyłączenie do niego wspomnianych powyżej gmin, należących dotąd do okręgu sądu del. miejsk. w Przemyślu i oddalonych od Przemyśla przeciętnie 16 kilm. Niektóre zaś z tych gmin włączone są nawet do rejonu fortyfikacyjnego twierdzy przemyskiej. Mimo takiej bliskości dubieckiego okręgu sądowego, a szczególniej wspomnianych gmin, przyłączyło je w r. b. ministerstwo sprawiedliwości, nie zasięgnąwszy zgoła w tej mierze opinji Reprezentacji krajowej, do nowo kreowanego sądu kollegjalnego w Sanoku, oddalonego przeciętnie o 70 kilometrów od gmin wchodzących w skład okręgu sądowego w Dubiecku. Wynika z tego postanowienia, że ministerstwo sprawiedliwości nie musiało wcale spojrzeć nawet na mapę Galicji, wyrządzając taką krzywdę mieszkańcom Dubieckiego okręgu sądowego. Że tylko nieznajomość stosunków geograficznych i stanu komunikacji kraju naszego mogła być przyczyną tego rozporządzenia, to okazuje się stąd także, że mieszkańcy wspomnianego okręgu sądowego pozbawieni wygodnej komunikacji z Sanokiem, musieliby do tego miasta odbywać podróż na Przemyśl, a stąd dopiero udawać się koleją do Sanoka.

Ponieważ ministerstwo sprawiedliwości ustanawiając terytorjum dla nowego sądu kollegjalnego w Sanoku odstąpiło od § 1 ustawy państwowej z dnia 23 kwietnia 1873 (nr. 62 dz. u. p.), więc Wydział krajowy, chcąc wytłómaczyć sobie naruszenie tej ustawy przez ministerstwo sprawiedliwości, wystosowało odezwę do sądu wyższego krajowego we Lwowie, zwracając uwagę jego na znaczenie wspomnianej ustawy, atoli odezwa Wydziału nie osięgnęła pożądanego skutku.

Z przyczyn tedy powyżej podanych wnosi Wydział krajowy, ażeby Sejm w myśl powołanej ustawy z dnia 23 kwietnia 1873 uchwalił przedłożenie rządowi opinji, iż pożytecznem jest i koniecznem dla dogodności mieszkańców, aby okręg sądu powiatowego w Dubiecku, pozostał nadal w okręgu sądu kollegjalnego w Przemyślu.

W sprawozdaniach Wydziału krajowego znajdują się następujące petycje o przeniesienie siedziby władz:

petycja miasta Lubaczowa i kilkunastu gmin okolicznych w sprawie przeniesienia siedziby starostwa i władz autonomicznych z Cieszanowa do Lubaczowa;

petycje gmin Podhorce, Zahorce, Huta werhobuzka, Opaki, Hucisko oleskie, Pobocz, Sasów, Majdan, Pieniaki i Hołubica względem przeniesienia siedziby sądu powiatowego z Oleska do Podhorzec, tudzież gmin Kotłowa, Oleska, Jasionowa i okolicznych, w tej samej sprawie podanych — i

petycja gminy Chyrowa i okolicznych w sprawie przeniesienia siedziby sądu powiatowego ze Starejsoli do Chyrowa.

Sprawozdanie każdej z tych trzech petycyj zamyka Wydział krajowy wnioskiem przejścia do porządku dziennego.

W petycji gminy Lubaczowa o przeniesienie doń siedziby starostwa i władz autonomicznych z Cieszanowa, widzi Wydział krajowy rywalizację dwóch większych miasteczek powiatu cieszanowskiego. Większość członków cieszanowskiej rady powiatowej oświadcza się przeciw przeniesieniu siedziby władz z Cieszanowa, gdyż w obec tej okoliczności, że żadne z tych miast nie jest centralnych punktem powiatu, nie przyniosłaby zmiana taka dla powiatu żadnej korzyści, zaś Cieszanów skutkiem tej zmiany bardzoby podupadł.

Za przeniesieniem przemawiało gorąco w relacji swej starostwo cieszanowskie. Starostwo podając kilka punktów uzasadniających żądanie Lubaczowa, uważa, że Cieszanów jako leżący bliżej granicy aniżeli Lubaczów, narażony jest tem samem na prędkie zajęcie przez wojska nieprzyjacielskie. Atoli i ten ostatni argument starostwa nie jest jeszcze tak bardzo przekonywującym, gdyż i Lubaczów jako leżący tylko o 12 kilometrów od Cieszanowa, nie znajdzie się w razie inwazji nieprzyjacielskiej w korzystniejszych warunkach.

Ponieważ tedy rada powiatowa i starostwo podzielają wręcz przeciwne zdania, a ludność powiatu nie odczuwa potrzeby przeniesienia władz do Lubaczowa, — gdyż zaledwie połowa ludności zamieszkałej bliżej Lubaczowa przystąpiła do tej petycji — przeto Wydział, uważając sprawę tę jeszcze jako niedojrzałą, proponuje przejście nad nią do porządku dziennego.

W sprawie przeniesienia siedziby sądu powiatowego z Oleska do Podhorzec wniosły petycje liczne powyżej wymienione gminy. Jedne z gmin były za przeniesieniem, drugie zaś za utrzymaniem teraźniejszej siedziby sądu powiatowego. Z gmin proszących o przeniesienie, znajduje się tylko kilka leżących istotnie w okręgu sądu oleskiego, a przedstawiających 3·539 głów wszystkich mieszkańców. Reszta na petycji podpisanych gmin należy do trzech innych okręgów sądowych. Więc gdyby żądaniu temu uczyniono zadość, musianoby zarazem zmienić granice kilku okręgów sądowych i politycznych. Gdyby jednakże nawet i te trudności nie zachodziły, to jeszcze nie możnaby uwzględnić powyższej petycji, gdyż innych 16 gmin z ludnością 17.565 oświadczyły się przeciw kilku gminom o nierównie mniejszej ludności za zatrzymaniem nadal siedziby sądu w Olesku. Wydział krajowy przeto, podobnie jak i komisja prawnicza wnoszą z powyższych powodów przejście nad tą sprawą do porządku dziennego.

Podobnie jak z petycją poprzednią ma się sprawa z petycją Chyrowa o przeniesienie siedziby sądu powiatowego ze Starejsoli. I tu znaczna większość oświadczyła się wbrew petycji Chyrowa za zatrzymaniem teraźniejszej siedziby, nadto w ostatnich latach stosunki starosolskie się polepszyły, a szczególnie przez pobudowanie na rzece Strwiążu wygodnej ławy, ułatwiającej nawet w czasie wylewu komunikację na rzece. W końcu i ministerstwo sprawiedliwości nie przychyliło się do petycji chyrowskiej. Otóż Wydział krajowy a z nim zgodnie komisja prawnicza wniosły przejście nad petycją Chyrowa, jako nieuzasadnioną do porządku dziennego.

Wydział krajowy przedłożył dalej Sejmowi petycje trzech miejscowości o wyłączenie ich z gminy, do których dotąd należą.

Osada Wulka Turebska wniosła petycję o wyłączenie jej z związku gminy Turbja w pow. tarnobrzeskim i o utworzenie z niej samoistnej gminy. Rada powiatowa tarnobrzeska oświadczyła się za uwzględnieniem tej petycji. zawierającej słuszne życzenia mieszkańców Wulki, odległej od 3 klm. od Turbji. — Wulka posiada również odrębny swój majątek i odrębne dobra gminne, tak samo i numera konskrypcyjne idą w Wulce osobnym porządkiem, nie stojącym w związku z numerami Turbji. Ponieważ nadto Starostwo tarnobrzeskie poświadcza, że gmina Turbja zaniedbuje Wulkę a Namiestnictwo oznajmia, że przeciw wyłączeniu nie zachodzą żadne przeszkody, przeto poleca Wydział Sejmowi petycję wulecką do przychylnego załatwienia.

Tak samo zaopinjował Wydział krajowy prośbę miejscowości Krzywki o wyłączenie jej ze związku gminy Ładyczyn i o utworzenie z niej samoistnej gminy w powiecie tarnopolskim.

Wydział krajowy polecając Sejmowi tę petycję do uwzględnienia, podaje następujące motywa:

Krzywki oddalone są od Ładyczyna przeszło o 3 klm.; obie miejscowości stanowią odrębne gminy katastralne, obie załatwiają sprawy miejscowe odrębnie dla siebie, stosunki szkolne i kościelne tak są urządzone, że rozdział nie spowoduje najmniejszej niekorzyści dla żadnej gminy. Wreszcie reprezentacja gminy Ładyczyna nie oponuje przeciw wyłączeniu Krzywek, a Namiestnictwo orzekło również, że przeciw wyłączeniu nie zachodzą żadne przeszkody.

Do tej kategorji petycyj należy tu wreszcie prośba przysiółka „Chatki“ o wyłączenie ze związku gminy „Jastrzębków,“ a przyłączenie do gminy „Sroki ad Szczerzec“ w powiecie lwowskim. Ponieważ przysiołek Chatki oddalony jest o jeden kilometr od gminy Jastrząbków, a z gminą Sroki ad Szczerzec bezpośrednio się styka, ponieważ dalej obie gminy zgadzają się na taką zamianę, Rada zaś powiatowa oświadcza się za uwzględnieniem tej prośby, do której wreszcie i Namiestnictwo się przychyla, przeto Wydział krajowy wnosi, ażeby Sejm uchwalił tę zamianę. Za tą petycją przemawia także komisja administracyjna zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego.

Korespondencje.

Lisko 4 stycznia.

! W dzień Nowego roku mieliśmy tutaj radosną uroczystość. Odbudowanie niemal już zupełne naszego miasteczka po strasznej klęsce pożaru zostało uświęcone uczczeniem tego, który energją i wpływem swoim zapewne najwięcej się przyczynił do tego trudnego dzieła. Na skutek uchwały rady gminnej udała się jej deputacja do p. starosty Krawczykiewicza i wręczyła mu dyplom na honorowego obywatela miasta w dowód uznania zasług, jakim nas sobie zaskarbił, a do których właśnie w sprawie odbudowania miasta tak wielką w ostatnich czasach dodał. Uznanie takie nie jest zapewne głośnym zaszczytem, ale dla człowieka piastującego tak ważny urząd jakiem jest starostwo, może ono być zawsze dowodem wobec rządu i kraju, że stanowisko swoje należycie pojmuje i wypełnia. Ludność Liska uchowa go na zawsze w swojem sercu i pewna jest wzajemności.

Kraków 3 stycznia.

(?) Na dwu punktach kraju, bo w Krakowie i we Lwowie rozwiniętą zostanie ze strony kobiet polskich akcja około podniesienia przemysłu krajowego. W Krakowie akcję w tej mierze podjęła księżniczka Helena Sanguszkówna, we Lwowie zaś podjąć ma pracę ks. Adamowa Sapieżyna.

Słusznie powiedziano, że przyłożenie ręki kobiecej do tak ważnej sprawy, jak podniesienie przemysłu krajowego i zaopatrywanie się w wyroby krajowe — jest niezbędnem dla tej prostej przyczyny, że kobiety czynią największe zakupna, czy jako gospodynie, czy jako matki. I gdyby wszystkie kobiety podjęły to hasło: kupujmy tylko wyrób krajowy, zwycięztwo byłoby już dokonanem.

Wiele więc sprawa podniesienia przemysłu krajowego zyskała już przez to, iż kobiety wszystkich sfer społecznych w Krakowie stanęły już do pracy w tej mierze — praca ta przecież musi być kierowaną przez ludzi znających się na rzeczy, nie zaś modną chwilowo zabawką. Jest to praca ciężka i trudna — jeżeli się ma walczyć z narowami producenta, jego dolą trudną, z drugiej zaś strony z nawyczkami konsumenta i jego również trudnem położeniem. Nareszcie nie trzeba zapominać o tej ruchliwej falandze, która u nas włada handlem, a która szerokie masy udzielaniem kredytu trzyma w swem ręku. Jeżeli idę tak daleko, to jedynie dlatego, iż jestem przekonany, że praca na polu podniesienia przemysłu jedynie wtedy skuteczną być może gdy w najszerszych i najmniej nawet zamożnych sferach społecznych zbyt dla wyrobu krajowego zapewnić zdoła i to zbyt nie chwilowy, ale stały, ugruntowany na dobroci i cenie towaru.

Panie, zorganizowane w towarzystwo, o którem mowa, zamierzają propagować kupno wyrobów krajowych a zarazem otoczyć opieką swoją producentów i informować potrzebujących tego, jaki w danej chwili towar największy popyt znaleść może.

Jeżeli już piszę o przemyśle krajowym, nie od rzeczy będzie dotknąć wyzwolenia się tutejszego zakładu karnego z pod gniotącego systemu dotychczasowej dostawy żywności, który to system przedsiębiorcy, zazwyczaj izraelicie, przynosił wielkie zyski, żywności zaś dostarczanej więźniowie jeść nie mogli, rolnicy byli przez liwerantów zręcznie skubani, a skarb państwa ostatecznie odpowiadał za to wszystko banknotami. Długie czasy trwał ten system i zdawało się, że maszyna biurokratyczna iść nie może innemi tory i że dostawcy izraelici są potrzebni do egzystencji zakładów karnych jak dzisiaj zdaje się nam jeszcze, że karczma w galicyjskiej wiosce bez żyda istnieć nie może. Na szczęście w Krakowskim sądzie karnym objął przewodnictwo p. Czyszczan Maciej, któremu dotychczasowy system nie podobał się bardzo dla tych smutnych powodów. Wspólnie więc z ówczesnym prezesem Sądu krajowego p. Zborowskim, przystąpił p. Czyszczan do zaprowadzenia żywienia więźniów we własnej administracji. We Wiedniu przedstawienie zrobione w tej mierze, wywarło wielkie wrażenie, że Polacy są tak niespokojnego ducha i tak sumiennie pracują.

Ostatecznie zezwoliła najwyższa władza na żywienie więźniów we własnym zarządzie, a pierwszy już kwartał przyniósł świetne rezulta-

ty, które potwierdził koniec ubiegłego co dopiero roku. Przyszły za tę pracę uznania z Wiednia i to pozostało udowodnionem, że o połowę może, lub $^1/_3$ taniej, dostawać mogą więźniowie zdrowy pokarm, a wiktuały potrzebne były co do swej dobroci w wyborowej jakości i gatunku, nie jak dawniej najlichszego rodzaju.

Pozostawała jeszcze sprawa dostarczania chleba, na licytacji do końca r. 1886, oparta na dostawie. I tę ujęto więc w zarząd własny, bez szkody dla naszych piekarzy, którzy po danych cenach dostawy sumiennej objąć nie mogli. — W celu wypiekania chleba zrobił p. Czyszczan znowu przedstawienie do Wiednia; tym razem zostało ono załatwione w przeciągu kilku dni. Po zezwoleniu kupiono dwa ręczne młynki, wagon zboża, zbudowano piec w jednej z piwnic, urządzono chłodny sklep na oziębianie powolne chleba i cicho, z całą precyzją, puszczono całą maszynę w ruch z początkiem r. 1887. Aresztanci pracują wszędzie pod komendą dozorców i specjalnego piekarza — chleb wychodzi z pieca czysty, świeży, zdrowy, pożywny. Trzeba widzieć na własne oczy, z jaką to dokładnością wszystko jest w ruchu i jak tu czuć dzielną rękę przewodnika. Trzeba przyznać, że pan Czyszczan w osobie inspektora więzień, p. Przybyszewskiego, ma nieocenionego współpracownika, który dzielnie i z całą gorliwością umie i chce oddać się pracy.

Taki system oszczędza grosza państwowego, producentom daje możność zbytu płodów rolnych odbiorcy z pierwszej ręki, bez pośrednictwa, więc godzien publicznego uznania.

Ostatniemi czasy przesłałem wam szczegółowe wiadomości o asanacji Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, którego akcjonarjusze odbyli walne zebranie d. 30 grudnia r. z. Obecnie uchwalone przez Walne Zgromadzenie zmiany statutów pójdą pod zatwierdzenie rządu, tymczasem zaś zostaną rozdane w druku członkom Rady nadzorczej, by zastanowić się mogli nad wprowadzeniem ich w życie. Do Rady nadzorczej wybranych podaliście już zapewne — ja zaznaczyć tylko mogę, że skład Rady nadzorczej mieści w sobie obok mężów wielkiej powagi i znanych z pracy dla kraju, także i ludzi, nadających znaczącą cechę a nadzwyczaj korzystną, przeobrażeniu Banku. Do tych zaliczyć trzeba p. Franciszka Slęka, dyrektora krakowskiej Kasy Oszczędności, i p. Wentzla, kupca, który jest nawskróś mieszczaninem, a w kwestjach przemysłowych nie teoretykiem, lecz człowiekiem fachowo wykształconym, a niejednokrotnie złożył on już dowody swego doświadczenia na polu służby publicznej.

Odbyło się też już nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszy galicyjskiego Zakładu kred. ziemskiego, instytucji ściśle związanej z Bankiem. I tu weszli w skład Rady nadzorczej mężowie, którzy podjęli asanację Banku. Dyrektorami w tej instytucji wybrany Karol hr. Scipio, dr. Franciszek Piekosiński i Stanisław Homolacs.

Ze spraw miejskich zanotować pragnę stanowcze zaprzeczenie wieściom o rezygnacji dr. Szlachtowskiego z godności prezydenta miasta Krakowa. Godnością tą jak piłką rzucać nie wolno, do rezygnacji zaś dr. Szlachtowski nie ma najmniejszego powodu wobec uchwały Rady, pochwalającej jego postępowanie w sprawie tak okrzyczanej, jak nieprzybycie Węgrów do Krakowa. Żeby zaś powód do rezygnacji stanowić miały rozmyślne tendencyjne przekrzywiania sprawy, tego nikt na serjo brać nie może. Każdy z ludzi wybitnych u nas może być przygotowanym na te objawy złego humoru i na inwektywy najprzykrzejsze.

Radzcom miejskim rozdano już projekt budżetu na rok 1887. Ogół rozchodów preliminowano na 634.874 złr., dochody również na 634.874 złr.

Wiedeń 3 stycznia.

(□) A zatem nowy rok zapowiada nam pokój; oby dotrzymał przyrzeczenia. Przez długie lata było u nas ogólnem pragnienie wojny; łudziliśmy się, że nie już dla wielkiej idei, ale dla wielkich interesów, dla ubezpieczenia przyszłości Europy i własnego bezpieczeństwa to lub owo państwo, albo koalicja państw podejmie wielką wojnę, która między innemi rozwiąże i polską zagadkę. Były wojny, ale zawiodły nas, przekonaliśmy się, że nasze złudzenia były tylko złudzeniami, że egoizm, cynizm, że krótki wzrok dyplomacji, że małość ludzi kierujących losami państw, że zmiany zaszłe w ustroju Europy, a zwłaszcza utworzenie potężnych Niemiec a upadek Francji, że nowe kwestje wzburzające i demoralizujące ludności — że wszystkie warunki składają się na to, że nikt po za najbliższy swój interes nie patrzy, że nikt nie chce i nie jest zdolny sięgać dalej poza najbliższe jutro. Więc obecnie już nam się żadna wojna nie uśmiecha, każda musiałaby nam przynieść tylko nowe ruiny i mogiły. My chcemy pokoju i pracy, chcemy dorobku ciężkiego, o ile nam sił starczy, pomimo, że i podczas pokoju mamy przed sobą trudności z każdym dniem większe. Lecz jak pragnienie wojny nas zawsze zawodziło, tak teraz nie mamy wcale pewności, czy nas pragnienie pokoju nie zawiedzie. Pesymiści mówią nawet, iż właśnie dla tego, że *my* pragniemy pokoju, więc zawiedziemy się, bo ten pokój dojutrkowy wcale nie jest pewnym. Już ks. Bismark przez jeden ze swoich organów *(Post)* oświadczył, że rękojmia pokoju leży tylko w *niepewności* gdzie wojna ma najpierw wybuchnąć. Pod uzbrojeniami wszystkie państwa i ludy się uginają; tylko wytężone zabiegi dyplomacji są jeszcze w stanie porysowany gmach pokojowy podtrzymywać.

Pokojowe zapewnienia ministrów francuskich — Boulangera i Gobleta — tak niespodziewane w swojej stanowczości, są bezpośrednim skutkiem ostatniego zwrotu w ugrupowaniu państw. — Skoro Niemcy *poddały się* Rosji, więc Francja jest izolowaną, sojusz francuzko-rosyjski udaremniony, a Austro-Węgry przyciśnięte do muru.

Następca tronu niemiecki w gratulacji noworocznej sławi jako jedyną gwarancję pokoju, fakt najwięcej barbarzyński: zlanie się w jedno ludu i wojska niemieckiego, zamienienie całych Niemiec w obozowisko. Odkąd Niemcy stały się obozem, ciąży nad Europą przekleństwo, wytępione zostały ostatnie ślady poczucia prawa, sprawiedliwości i ludzkości. Lecz mimo tej krzyżackiej buty gratulowano sobie w Berlinie tylko tego, że *dla Niemiec* pokój jest zapewniony; o pokoju *europejskim* nikt tam nie uczynił wzmianki.

Gratulacje w Peszcie mogłyby nas więcej uspokoić. — P. Tisza powtórzył znany program wschodniej polityki państwa, a nadto dodał, że od czasu sesyj delegacyjnych nie zaszła żadna zmiana, że przeciwnie panujący i rządy manifestują tendencje pokojowe. Więc zapewnia p. Tisza pośrednio, że owo najnowsze *poddanie się* Niemiec na usługi Rosji nie jest żadną zmianą, że nie alteruje stosunku Niemiec do Austrji — stosunku, który jaki on jest, zawsze przecież jest czemś. A jednak p. Tisza nie chciał i nie mógł oznajmić *pewności* pokoju, lecz tylko, że nie ma powodów tracenia *nadziei* pokoju. Nadzieja zaprawdę niewielką jest pociechą i smutno, że na nic pewniejszego p. Tiszę nie stać. Dlatego też i p. Falk, referent spraw zagranicznych w delegacjach nie zaniedbał w przemowie do prezydenta sejmu wielkiego położyć nacisku na gotowość w danym razie poświęcenia ostatniego szeląga i ostatniego tchu w obronie państwa i kraju, honoru i wolności i warunków bytu,..

Chwalebna to gotowość, lecz nie można taić, że zapewnienia p. Tiszy nie znajdują u ludności wiary. Rozpamiętywania noworoczne ze strony organów uwielbiających ks. Bismarka i odpychających wszelką wojnę dochodzą zgodnie do smutnej konkluzji: „Pod koniec roku zaszło takie przesunięcie stanowisk państw, że niemiecki sprzymierzeniec zdaje się bliżej stać Rosji, jak nas i każdej przeto dalszej fazy rozwoju wypadków bułgarskich musimy wyczekiwać z tą troską, że będziemy musieli albo sami tylko prowadzić obronę traktatowego stanu, albo też znieść nawet takie naruszenia tego stanu, które są *sprzeczne z naszym programem wschodnim*." To zdaje się być pewnem, że program ten na *pokojowej* drodze nie da się urzeczywistnić, skoro Niemcy poparcia odmawiają. Stąd to biorą się i utrzymują wiadomości o ewentualności ustąpienia hr. Kalnoky'ego. Wojny stanowczo on nie chce, a na drodze pokojowej okręt jego programu się rozbije. Jeżeli tę sytuację fakta zaczną ilustrować, to istotnie hr. Kalnoky będzie musiał ustąpić...

Wymienione organa stwierdzają dalej, że „wiara w utrzymanie pokoju stała się tak wątłą jak cień, obawa klęsk powszechnej wojny przeważa nad wszelkiem innem uczuciem... Znaczenie austro-niemieckiego przymierza ciągle blednie.... Koncert europejski rozprzężony przez Rosję nie może się na nowo zebrać, o ile Austrja zbliżyła się do Anglji, o tyle został zwrot ten odparowany przez zbliżenie się Niemiec i Rosji, Rosji i Turcji, a dla przymierza austro-niemieckiego postawił w parlamencie niemieckim Moltke deprymującą diagnozę mówiąc: że wielkie państwo istnieć może tylko własną siłą..."

Nic dziwnego, że aktualna sytuacja pozwala Rosji, jak to dzisiaj ponownie donoszą, obstawać przy wszystkich swoich żądaniach odnośnych do Bułgarji, a zarazem oznajmiać, że ewentualność powrotu ks. Aleksandra do Sofji — czego w Petersburgu wcale za chimerę nie uważają — pociągnęłaby za sobą natychmiastową okupację; takie jest niezłomne postanowienie cara — o czem weale wątpić nie można.

Równocześnie objaśniają z Petersburga, że dzieją się tylko dyslokacje, nie koncentracje wojsk rosyjskich; i temu można wierzyć. Zresztą Rosja trzyma dzisiaj Europę w szachu głównym sukcesem swojej dyplomacji i swoich rubli, sukcesem ważniejszym jak pozyskanie Niemiec, mianowicie *zupełnem owładnięciem Turcją*. Turcja służy rosyjskim planom na wschodzie, a Turcja jest przecie legalnym zwierzchnikiem Rumelji. Rosja zaprawdę nie potrzebuje wojny dla dokonania swoich planów. Bułgarzy wyczerpią ostatnie siły materjalne i moralne, będą się musieli poddać; poddanie ich uzna Turcja za legalne, Rosja będzie rozkazywać i spełni się tam „historyczny postulat" — bez wojny. W tem, że *na teraz* Rosja wojny nie potrzebuje, w tem, że *na teraz* Austrja prowadzić jej nie może, leży też *na teraz* właściwa rękojmia pokoju. Ale to *na teraz* dokąd ono sięga w kalendarzu roku 1887?

Berlin 1 stycznia.

(:) Dziś miasto się wystroiło jak na gody. Wszędzie widać barwne chorągwie, wieńce, dywany zwisające z balkonów i okien, transparenta z sentymentalnemi wierszami, w których Niemcy są nieporównanie komiczni. Na ulicach tłumy, w piwiarniach — tłumy jeszcze gęstsze, a zewsząd co chwilę wybuchają okrzyki *Hoch!*

Cicho szeleszczą chorągwie, miasto huczy wesoło, piwo rzeką się leje — w gardła Berlińczyków.

Nie nowy rok tak obchodzą, lecz ośmdziesięcioletni jubileusz wojskowej służby cesarza. Niemcy, a raczej Prusacy, stojący dziś u szczytu militarnej i mocarstwowej potęgi, przypominają sobie przy tej sposobności chwile okropnych klęsk, które wówczas spadły na Prusy, — owych klęsk, które ich nauczyły bić się i zwyciężać, lecz nie nauczyły cnót chrześcjańskich, nie natchnęły współczuciem i szacunkiem dla pokonanych. Butnie, po krzyżacku rozlega się *Hoch!* nad Berlinem i brzmi ten okrzyk szczękiem żelaza, ale moralnej siły nie czuć w tym dźwięku.

Było to po bitwach pod Jeną i Auerstädtem, w których Napoleon zgruchotał armję pruską. Inne oddziały, rozrzucone po kraju, broń złożyły przed Francuzami, poddały się im wszystkie twierdze, król z rodziną uciekł, — państwo było rozbite. Wtedy to dn. 1 stycznia r. 1807 w małem nadgranicznem miasteczku, do którego schroniła się panująca rodzina, król Frydryk Wilhelm III przypiął swemu jedenastoletniemu, drugiemu z rzędu, synowi Wilhelmowi Pruskiemu szabelkę, a matka jego, królowa Luiza, obejmując obu synów rzekła podobno ze łzami: „to nasi ostatni żołnierze!"

Nowy wojak na razie nie miał z kim wojować. Sądzono mu było wpierw hańby skosztować. Patrzał na burmistrzowanie Francuzów, zmykał z rodzicami przed marszałkiem Davoustem, który polował na tych „hohenzollernskich szaraków" (jak się sam wyraził) a w kilka miesięcy potem widział ojca podpisującego ze łzami traktat tilzicki (9 lipca 1807), na mocy którego połowa ziem pruskich od Prus odpadła, mianowicie wszystkie posiadłości na zachód od Łaby, okrąg Kottbuski i ziemie polskie zagarnięte w 1793 i 1795 latach wyszły z pod pruskiego władania.

Przy takich to okolicznościach zaczęła się służba wojskowa cesarza Wilhelma. Przy jakich ona chyli się ku końcowi, opowiadać nie potrzebuję. Dziś Jowisz europejski, przed którym niejeden król się schyla, jest sługą Wilhelma. Czemże jest sam Wilhelm?

W ciągu ośmdziesięciu lat taka zmiana! Jakiż cud ją wywołał? Genjusz Steina, Hardenberga, Bismarka, Moltkego? Tak, niezawodnie, każdy cud musi się przez kogoś objawić; potęgi, leżącej w duszy narodu, musi ktoś jako dźwigni użyć, ale ta dźwignia, ta potęga, musiała być. A była nią i jest karność. Więc dla tego to następca tronu w mowie swej do cesarza nie wspomniał o żadnym wielkim człowieku w Prusach, wymieniał tylko owę karność, jej przypisał zwycięztwa.

Ta mowa następcy tronu, który stanął na czele deputacji od wojska, brzmi:

„Razem z W. C. Mością obchodzi dziś armja pamięć owego dnia, w którym przed ośmdziesięciu laty zaliczono cię, Najj. Panie do szeregów wojska. Stojąc w tej chwili na czele przedstawicieli armji przed jej naczelnym wodzem, ja mu dzięki składam za to, że w potężnych walkach zawsze nas wiódł do świetnego zwycięztwa. Lecz przy dzisiejszej uroczystości spogląda W. C. Mość na ostatnie szesnaście lat, które ubiegły w błogosławionym pokoju, a były użyte na nieprzerwaną pracę około wzmocnienia i rozwoju państwa postawionego znowu po twardych zapasach. Szczęściło się zaś nam w tej pokojowej pracy, nic jej nie przerwało tylko dla tego, że W. C. Mość jednocześnie z całą znajomością rzeczy a nieznużenie dążyłeś do udoskonalenia bojowej zdolności armji, co każdego niemieckiego żołnierza dumą napełnia. Pruska zasada, że c o d o d u c h a nie powinno być żadnej różnicy między wojskiem a ludem, stała się dzięki troskliwości W. C. M. wspólnem dobrem całego niemieckiego narodu. W tem i w wynikającej z tego waleczności naszego zjednoczonego narodu spoczywa najważniejsza rękojmia dla nas pokojowego rozwoju. Wolno mi przeto powiedzieć, że nasz waleczny zjednoczony naród, pełen wdzięcznej miłości i wierności gotowej do ofiar dla swego cesarza i wodza, w nim z radośnem zaufaniem widzi stróża pokoju i jednomyślne wyraża życzenie, aby Boskie błogosławieństwo i nadal w pełni spoczywało nad W. C. Mością".

Cesarz podziękował serdecznie, wspomniał słowa swego ojca, który oddając go do wojska w czasach bardzo ciężkich, wyraził nadzieję, że on lepszych dożyje, co się też z woli Opatrzności spełniło zupełnie przy znakomitej pomocy wojska, uściskał następcę tronu, potem Moltkego i pożegnał wszystkich słowami: „życzę, żebyśmy się za rok tak znowu zeszli i złożyli sobie noworoczne powinszowania".

Potem cesarz w otwartym powozie udał się do katedry. Tłumy go witały entuzjastycznemi okrzykami.

Jest teraz godz. 6. W całem mieście świetna illuminacja, a przed historycznem „narożnem oknem" — muzyki, pochody, manifestacje...

Wybudowanie i poświęcenie pomnika
dla ś. p.
Józefa Solskiego,
byłego nauczyciela ludowego w Haczowie.

Nie da się zaprzeczyć, iże zawód nauczyciela należy do najwznioślejszych, a praca z nim połączona do najżmudniejszych. Zawód ten, po duchownym zajmuje niezawodnie pierwsze miejsce, bo tak samo jak kapłaństwo potrzebuje koniecznie namaszczenia i powołania, tak nauczyciel bez tych warunków nie jest nauczycielem; nie odpowiada nigdy swemu zadaniu, nie jest nigdy zadowolniony ze swego losu, staje się wreszcie ciężarem społeczeństwu. Wprawdzie trudno znaleźć takich ludzi, którzyby z powołania wstępowali do tak żmudnej, a niewdzięcznej pracy; najczęściej zbieg okoliczności popycha ich do niej. Ale później, przejąwszy się świętą sprawą swego stanowiska, stają się owymi ewangelicznymi pracownikami w winnicy Pańskiej, zapominają o sobie, lekceważą swe zdrowie i życie, nie pamiętają o żonie i dzieciach, dla których żyją; ale mając na oku tylko obowiązek i powinności swego zawodu, wypełniają go jak najsumienniej...

Tak to pojmował swe powołanie ś. p. Józef Solski, były nauczyciel ludowy w Haczowie. — S. p. Józef posiadał wszelkie warunki zdolnego i dobrego nauczyciela pod każdym względem. A chociaż wiek podeszły upiększył włos jego srebrzystym szronem, a twarz poorał zmarszczkami i nadwerężył siły, to przecież przetrwał w nim do późnej starości młodzieńczy zapał, dar rozbudzania umysłów, jasność i zrozumiałość w nauczaniu, jakoteż silną wolę panującą nad przykrościami położenia, otwartą serdeczność, chęć do ustawicznego kształcenia się o własnych siłach, ojcowską powagę i rozsądek. Posiadając tedy takie przymioty zrobił śp. Józef wiele w Haczowie w krótkim stosunkowo czasie, bo od r. 1857 do 1867.

To też szkoła w Haczowie była podówczas wzorową, za co nawet wyższe władze szkolne wyraziły śp. Józefowi swe całe uznanie, jak to po dziśdzień świadczą jeszcze akta szkolne. — W uznaniach tych nie zawiodły się wcale owe władze. Ta bowiem mozolna praca wydała wkrótce zdrowy plon. Nauki udzielane przez śp. Józefa trafiły do serca wychowanków i zachęciły ich do dalszej pracy umysłowej tak, że obecnie bardzo wielu z nich jest rozrzuconych po świecie na różnych szczytnych nawet stanowiskach. Ale bo też śp. Józef jako nauczyciel ludowy powołanie swoje do głębi pojmował. Wiedział on dobrze, że uszlachetnienie ludu przez umoralnienie, to prawdziwy cel oświaty, to najważniejsze zadanie szkoły jako zakładu wychowawczego. — Trzymał się on zdania p. Z. Sawczyńskiego, że „nauka, która nie rozgrzewa serca a woli nie uszlachetnia, to istny kwiat bez woni, dla którego miejsce w klombach ogrodów zbytkowych, ale nie na szczupłym zagonie wieśniaczym." Niezwykłą tedy łagodnością, uprzejmością i prostotą ducha, połączoną ze szlachetną dumą swego powołania, ściągał lud w wolnych chwilach całemi gromadami do zabudowania szkolnego, i tu różnemi prelekcjami rozjaśniał ciemności w umysłach włościan, uszlachetniał serca, rozbudzał poczucie godności osobistej, rozgrzewał do tego co jest pięknem i szlachetnem — przez co zdobył sobie w całej gminie wdzięczność, miłość, zaufanie i ogólny szacunek.

Trzeba przyznać, że w owym czasie okoliczności bardzo sprzyjały pracy ś. p. Józefa. — Inne były wtedy zapatrywania, inna sytuacja i inne stosunki.

Dwór haczowski popierał wszelkiemi siłami oświatę i starał się o jej krzewienie. To też z czasami ś. p. Józefa jako nauczyciela ludowego w Haczowie, łączy się ściśle działalność i wpływ dworu na oświatę w gminie tak, że bezwarunkowo jednego od drugiego oddzielić nie można, bo jedno z drugiem tworzą dopiero kompletną całość. Z tego to, a z żadnego innego względu, niech mi wolno będzie na tem miejscu przynajmniej pobieżnie wspomnieć o zasługach dworu haczowskiego, na polu oświaty, o jego zbawiennym wpływie, jaki wywierał w gminie. Ówczesny właściciel Haczowa i innych włości ś. p. Franciszek Urbański, prawdziwy przyjaciel i dobrodziej haczowskiego ludu, wspólnie ze zacną i czcigodną swą małżonką Zofją ze Skórskich, dokładali wszelkich starań, trudów i znacznych nawet wydatków, aby tylko lud oświecić i umoralnić, na co może (nawiasowo mówiąc) lud ten swem postępowaniem... nie zupełnie zasługiwał. Lecz widać dobroć i życzliwość państwa zatarła i zabliźniła rany tak, że nie zostało najmniejszego śladu.

Ci więc zacni państwo zgromadzali dziatwę wiejską z całej wsi w pewnych dniach tygodnia i mieścili ją w swych komnatach z największą serdecznością. Dziatwa ta różnego wieku była tu więcej swobodną, niż w domu swych własnych rodziców. Nic więc dziwnego, że obszerny pokój nie mógł czasami pomieścić zgromadzonych na naukę, chociaż małych jeszcze, ale serdecznych przyjaciół dworu. Kierownictwo zaś i udzielanie nauk powierzyli ci zacni państwo swej córeczce prawdziwej przyjaciółce wiejskich dzieci, podówczas pannie Łucynie, znanej potem w całym kraju ze swych poświęceń, pracy nad ludem i patrjotycznego zapału.

W planie nauki były przedmioty: czytanie, pisanie, śpiew i historja polska, a u dziewcząt nadto jeszcze roboty ręczne (szycie bielizny, hafty i t. p.). Wszystkich tych przedmiotów udzielała naprzemian bardzo umiejętnie owa panna Łucyna. Historja zaś polska była w każdej lekcji na porządku dziennym, widocznie jako najważniejszy przedmiot. Za pomocą jej bowiem kształciła mowę, rozgrzewała miłość ku ojczyźnie, rozbudzała zapał patrjotyczny, który to brylant bardzo łatwo i dobrze dał się wprawić w młodziuchne serca słuchaczy, za pomocą obrazowego opowiadania dziejów Polski. Słowa jej każde dziecko z chciwością chwytało połykało niejako i przemieniało w krew prawdziwie polską. Umysł dziatwy porwany żywem opowiadaniem sławy i nieszczęść narodu naszego, unosił się nad Warszawą, Częstochową, Warną, Wiedniem, Grochowem, Stoczkiem, patrzał na sławę walecznych obrońców ojczyzny, widział potoki krwi polskiej w obronie jej przelane, a przejęty grozą i okrucieństwem zażartych jej nieprzyjaciół, „chwytał pioruny po za chmurami i rzucał na zaciętych wrogów naszych".

W taki to sposób budziła w młodem pokoleniu zarody miłości ojczyzny, rozszerzała granice szlachetnych uczuć i wzbudzała prawdziwą wdzięczność dla siebie tak umiejętnie, że dziatwa dowodząc skuteczności pracy swej mistrzyni, oddawała jej niespostrzeżenie swe serca i najwyższe uwielbienie, które dotychczas jeszcze się przechowało.

Często i teraz jeszcze usłyszeć można opowiadanie jak to dawniej w Haczowie bywało tak we dworze jak w szkole. Wspomnienia te wyciskają z piersi westchnienie a łzę z oka, którą wnet osusza powiew głuchego echa pieśni narodowych, rozlegających się jeszcze po komnatach i ogrodach haczowskiego dworu. Bo te poważne graby ustrojone w mchową szatę starości, nie przeszumiały jeszcze owych błogich czasów. Pochylone wiekiem opowiadają one młodemu pokoleniu cichym jakimś szeptem o tych dziwach, o tych przedstawieniach teatralnych, w których role wybornie odgrywała dziatwa wiejska, przyczem ich rozłożyste konary służyły za wysoką galerję dla pospólstwa. Nie wygasł też jeszcze płomień wdzięcznej miłości ku owej dobrodziejce ówczesnej pannie Łucynie, a obecnie wzorowej matce i poważnej matronie; i teraz jeszcze widzi się tę poważną a sympatyczną postać starca ś. p. Józefa Solskiego, owego prawdziwego ojca, tulącego do siebie dziatwę szkolną; i teraz jeszcze czuje się tę rękę, którą tak umiejętnie ś. p. Józef prowadził ostrym rylcem po sercach dziatwy, żłobiąc nim nigdy niezatarte religijne i moralne zasady, które miały być gwiazdą przewodnią Jego wychowanków w późniejszem ich życiu. Za taką to moralną a skuteczną pracę śp. Józefa powstała przed paru laty między byłymi Jego uczniami myśl, wzniesienia pomnika na jego grobie, aby tym w świecie używanym sposobem okazać wdzięczność, oddać publicznie cześć Jego cieniom. Myśl ta tak piękna nie przyszła na razie do skutku, bo do urzeczywistnienia jej potrzeba było odpowiedniego funduszu, którego młodzi fundatorowie, przeważnie podówczas studenci gimnazjalni, mimo najszczerszych chęci złożyć nie mogli. Sprawa przeto została odłożoną na lepsze czasy. W tym dopiero roku, kiedy wszyscy prawie uczniowie ś. p. Józefa mają już odpowiednie stanowiska, myśl tę powtórnie poruszano. Aby zaś sprawa postępowała raźniej, zawiązał się w tym celu komitet, do którego weszli: Wielebny ks. Bronisław Stepek tutejszy wikary jako przewodniczący, pan Józef Stepek naczelnik gminy jako komitetowy, i wreszcie Piotr Stepek kierownik szkoły jako sekretarz komitetu. Zadaniem komitetu było zebrać ile możności jak największy kapitał fundacyjny i wybudować pomnik stosownie do zebranego funduszu.

W tym więc celu, rozesłał komitet odezwy do wszystkich byłych uczni ś. p. Józefa z uprzejmą prośbą, by myśl tak piękną dowolnymi datkami pieniężnymi popierać raczyli. Odezwę tę wszyscy uczniowie najchętniej przyjęli, i w odpowiedzi przysłał każdy choć skromną ale chętnie ofiarowaną kwotę. Komitet zamówił za 75 złr. wedle przedłożonego rysunku pomnik kamienny w stylu gotyckim z marmurową płytą noszącą napis: „Spoczywający tu ś. p. Józef Solski były nauczyciel w Haczowie prosi o westchnienie do Boga. Pomnik ten — uznając Jego pracę — wznieśli wdzięczni uczniowie". — Kiedy już pomnik stanął, nastąpiło dnia 18 grudnia odsłonięcie jego i poświęcenie. Pomienionego dnia, raniutko zwołały lud do kościoła smętne dzwony, na nabożeństwo żałobne za spokój ś. p. Józefa. Na środku kościoła stał katafalk pięknie ustrojony w kwiaty ofiarowane z cieplarni W. P. Mieczysława Urbańskiego tutejszego właściciela dóbr ziemskich.

Na trumnie spoczywał duży laurowy wieniec. Naokoło trumny stała dziatwa szkolna, trzymając gorejące świece w ręku. Po odśpiewanych egzekwiach odprawił solenną mszę św. ksiądz Br. Stepek, który jako były uczeń śp. Józefa pragnął sam odprawić mszę za spokój duszy swego pierwszego nauczyciela. Nastąpiła potem procesja na cmentarz, prowadzona przez tutejszego proboszcza kanonika i dziekana rymanowskiego wielb. ks. Gerarda Lecha, w celu odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Za krzyżem niosły dwie w bieli ubrane dziewczęta ów wieniec z trumny, a obok nich chorągwie i dziatwa szkolna. Tuż za niemi postępowali księża a dalej ogromna masa ludu. Po odprawionych ceremonjach religijnych przy poświęceniu pomnika, wygłosił mowę ks. G. Lech, który znał bardzo dobrze pracę i życie śp. Józefa, bo z nim razem jako katecheta wspólnie pracował.

To też skreślił bardzo wierny obraz żmudnej pracy i nędzy śp. Józefa, podniósł szacunek i stanowisko nauczycielstwa, które tyrając swe zdrowie i życie, przynosi dla społeczeństwa nieocenione korzyści. W dalszym zaś ciągu swej mowy podniósł rzewnemi słowy wdzięczność wychowanków ku śp. Józefowi, co nietylko im, ale pośrednio całej gminie przynosi chlubę i zaszczyt.

Stanął więc pomnik — wzniesiony przez wdzięczność dla nauczyciela ludowego! Rzadki to zaiste fakt. Ale przyznać musimy, że wdzięczność tę zrodziła tylko sumienna praca — bo taka tylko pracą wydać może tak piękne owoce.

Kończąc opis tak rzadkiej uroczystości, nie mogę się powstrzymać od złożenia imieniem komitetu publicznego podziękowania najpierw tym, którzy myśl naszę materjalnie poparli, następnie przewielebnemu ks. Gerardowi Lechowi za jego chętne zezwolenie na urządzenie tej uroczystości a wkońcu za fatygę, którą podjął przy poświęceniu pomnika.

Wreszcie — jako byłemu uczniowi, a obecnie jako koledze w zawodzie i trzeciemu z rzędu następcy na posadzie śp. Józefa — niech wolno będzie mem własnem imieniem złożyć podziękowanie wielebnemu ks. Bronisławowi Stepkowi jako przewodniczącemu komitetu, zacnemu kapłanowi, prawdziwemu przyjacielowi oświaty i żmudnej z nią połączonej pracy — za jego szczere zajęcie się tak szlachetną myślą, za podjęte trudy i starania około budowy wspomnianego pomnika; jak niemniej i p. Józefowi Stepkowi, naczelnikowi gminy, jako komitetowemu — za jego energiczne i ze znajomością rzeczy popieranie całej tej sprawy, staropolskiem „Bóg zapłać!"

W Haczowie 31 grudnia 1886.

Piotr Stepek,
kierownik szkoły.

Ordynacje w Galicji.

W lwowskiej korespondencji *Czasu* czytamy:

W naszych stosunkach gospodarczych, społecznych i narodowych powstanie każdej nowej ordynacji witać należy z zadowolnieniem, jako akt dodatniego pod każdym względem znaczenia. To też obie władze krajowe, rządowa i autonomiczna, poparły ze swojej strony bez zastrzeń sprawę utworzenia dwóch ordynacyj książąt Lubomirskich, a obecnie ostateczny los sprawy zawisł od rządu centralnego, względnie od czynników ustawodawczych. W przypuszczeniu, że sprawa ordynacji książąt Lubomirskich ostatecznie pomyślnie załatwioną zostanie, podaję tu ważniejsze szczegóły o obu majątkach ordynackich. Ordynacja Rozwadowska w powiecie Tarnobrzeskim obejmować będzie dobra: Rozwadów, Charzawice, Pilchów, Dąbrowa i Kępa, Rzeczyca długa i Kochany, Brandwica, Musików, Wola rzęczycka, Turbja z Obojną i Wólką turebską, Jastkowicie z Wolą Jastkowską i Rzeczycą okrągłą. Wartość szacunkowa tych dóbr, podana przy oszacowaniu w kwocie 462.830 zł., dziś niezawodnie więcej wynosi. Obszar bowiem dóbr powyżej wykazanych przedstawia przestrzeń 17.307 morgów i 1412 sążni, z czego przypada na pola orne 2155 morgów, a na lasy 13.848 morgów. Druga ordynacja Miżyniecka w powiecie Przemyskim, oszacowana na 384.612 zł., obejmuje dobra: Miżyniec, Boratycze, Byków, Drozdowice, Goleszyce, Packowice, Pleszowice, Popowice, Stroniowice, Tyszkowice i Zrotowice. Obszar tych dóbr wynosi 5832 morgów i 688 sążni z czego przypada na pola orne 3284, a na lasy 1897. Podnoszę osobno przestrzeń lasów ordynackich, bo w dzisiejszych czasach, kiedy kultura leśna tak bardzo podupadła, wzięcie znacznych kompleksów leśnych pod taką ochronę prawną, jaką przedstawia urządzenie ordynackie stanowi jeden z najważniejszych momentów wpływających na przychylne traktowanie instytucji ordynackiej nawet w kołach, gdzie jeszcze nie wyzwolono z doktrynerskich objekcyj przeciw stosowności ustanawiania nowych ordynacyj.

Po powstaniu dwóch nowych ordynacyj liczba ich wzrośnie w kraju do 10 Pominąwszy „dom ordynacki Mieroszowskich" w Krakowie, który tylko z nazwy ordynację przypomina, a stanowi właściwie fundację familijną, istnieją obecnie w Galicji następujące ordynacje: hr. Baworowskich (Czabanówka itd. w powiecie Husiatyńskim) z obszarem ziemi 4.174 morgów i 1.225 sążni; 2) hr. Borkowskich (Borynicze itd. w powiecie Bobreckim) z obszarem 3.818 morgów i 767 sążni; 3) Czarkowskich (Wołkowce itd. w powiecie Borszczowskim) z obszarem 5.815 morgów i 66 sążni; 4) hr. Gołuchowskich (Skała itd. w powiecie Borszczowskim) z obszarem 8.269 morgów i 581 sążni; 5) ks. Lubomirskich (Przeworsk itd. w powiecie Łańcuckim) z obszarem 8.586 morgów i 1.168 sążni; 6) hr. Potockich (Łańcut itd. w powiatach Łańcuckim i Rzeszowskim) z obszarem 34.647 morgów i 750 sążni; 8) hr. Siemieńskich Lewickich (Chorostków itd. w powiatach Husiatyn i Lwów) z obszarem 12.359 morgów i 1.515 sążni; 8) hr. Stadionów (Bohorodczany itd w powiatach Bohorodczany i Nadwórna) z obszarem 9.785 morgów i 1.531 sążni. Obszar wszystkich powyżej wymienionych ordynacyj wynosi tedy 87.430 morgów i 1.203 sążni, a jeśli się doliczy obszar dóbr Koziarnia i Piskorowice, należących do ordynacji Zamojskich w Królestwie polskiem (6.702 morgów i 123 sążni), to ogólny obszar dóbr ordynacyjnych w Galicji wyniesie 94.132 morgów i 1.326 sążni. W zestawieniu porównawczem z obszarem całego kraju obszar dóbr ordynackich wynosi 0·65%, a w zestawieniu z obszarem wszystkich dóbr w kraju, należących do kategorji wielkiej posiadłości, przestrzeń posiadłości ordynackich wynosi 1·55%. W porównaniu z innymi krajami Galicja pod względem rozmiaru dóbr ordynackich nie zajmuje jeszcze tak wybitnego stanowiska jakby sobie życzyć należało.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 stycznia.

Mianowania. Reskryptem ministra sprawiedliwości mianowani zostali adjunktami sądowymi adjunkci sądów powiatowych: dr. Antoni Stawarski i Wojciech Wiatr; adjunktami sądów powiatowych: Ludwik Nieć, Michał Cozel, Karol Kulikowski, Bolesław Wittig, Stanisław Krywult i Wincenty Łoboś.

Książe Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski, wraz z małżonką udał się na wyspę Cejlon, a święta Bożego Narodzenia spędził w Bombaju.

Na wyspie Cejlon bawi obecnie także Msgr. Zaleski i pozostanie tam do końca stycznia, poczem zwiedzi prawie całe Indje i dopiero z końcem maja podąży z powrotem do Rzymu.

† Karolina z Tchórzewskich Stupnicka wdowa po długoletnim wydawcy *Przyjaciela domowego* i pierwszym założycielu *Gazety Narodowej*, ś. p. Hipolicie Stupnickim zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 67.

Program. W otrzymanym wreszcie pierwszym numerze krakowskiego pisma, pod tytułem *Kuryer*

krakowski, znajdujemy w programowym artykule ustęp taki:

„Społeczeństwo pragnące prawidłowo się rozwijać, powinno mieć w sobie dostateczny zasób czci i uwielbienia dla tego co wzniosłe święte i szlachetne, szacunku dla każdej pracy pożytecznej i dla wszystkiego co dobre i piękne, pobłażania dla drobnych wad i błędów szerszych kół czy jednostek, pogardy wreszcie dla wszystkiego co złe i szkodliwe. My okazujemy się zdolnymi prawie wyłącznie do uwielbiania i potępiania tego co nam dogadza, lub zawadza — szacunek i pobłażanie coraz bardziej wykreślamy ze stosunków towarzyskich i społecznych. Ze spokojną, bezstronną oceną faktów i ludzi wobec codziennych podjazdowych utarczek stronnictw, coraz rzadziej się spotykamy.

„A jeżeli które społeczeństwo to nasze, nie powinno zużywać sił swoich w codziennych walkach o nic, w hałaśliwych sporach o drobnostki, podnoszone sztucznie do stanowiska zasad, w zaściankowej polityce, obniżającej poziom spraw publicznych. Jeżeli komu to nam potrzeba spokoju, wyrozumiałości pracy cichej a twardej, poświęcenia ambicyjek dla dobra ogólnego, unikania rozsterek i waśni domowych. Tylko pracą i zgodą, tylko połączeniem sił około podniesienia ekonomicznego i moralnego społeczeństwa, gorliwą obroną ideałów, strzeżeniem tradycyj narodowych i przyswajaniem dla własnej korzyści zdobyczy postępu i cywilizacji, — możemy powoli odrobić to, cośmy utracili. Rozbudzanie zaś namiętności, wprowadzanie w grę polityczną czynników niedojrzałych, ślepo bez krytyki i wierzących w narzucone im hasła, oddalać tylko może i musi upragniony normalny rozwój naszego społeczeństwa.

„Szukając przyczyn tych niezdrowych objawów, jakie powyżej wskazaliśmy, widzimy je przedewszystkiem w przesadnej drażliwości, w żądzy politykowania i wreszcie w walce o byt, skierowanej na niewłaściwe tory. Te trzy przyczyny, oprócz wielu innych pomniejszych, zaostrzają stosunki miejscowe i krajowe, odrywają od pożytecznej pracy najbardziej uzdolnione jednostki, psują charakter narodowy, niszczą zasoby energji i wprowadzają zastój do spraw publicznych. A naczelne miejsce pomiędzy niemi trzyma połączona z przesadą drażliwość, dzięki której nie umiemy uszanować zdania przeciwnego i upatrujemy w każdym czynie niemiłego nam stronnictwa, lub osoby, zamach na dobro ogóln."

Słowom tym rozsądnym każdy patrjota z całego serca przyklaśnie; każdy też z radością powita pismo, które tak dobrze i jasno widząc nasze wady, będzie się starało umiarkowanem i rozważnem swem słowem je leczyć i tym sposobem dążyć do przywrócenia naszego społeczeństwa do moralnej i politycznej rozwagi, z której je wytrąciła zbytnia drażliwość jednych, szkodliwa zaś namiętność innych.

Pałac książąt Odeschalchich w Rzymie, rodu spokrewnionego w bliskich stosunkach zostającego z pierwszemi domami w Polsce, padł w sam dzień Nowego Roku pastwą płomieni. Około godz. 10 wieczorem książę Baltazar Odeschalshi spostrzegł ogień, szerzący się nieznacznie w pobliżu pokoju swych dzieci. Gdyby był o parę minut później przybył na miejsce, byłby stracił pięknych dwoje dzieci, które spały najspokojniej. Zdołano je ocalić. Straż pożarna przybyła na miejsce za późno, w godzinę po sygnalizowaniu pożaru, kiedy o ocaleniu domu mowy już być nie mogło. Z tego powodu król Humbert, który przybył pieszo w towarzystwie adjutanta na miejsce wypadku wyraził się z ostrą naganą dla organizacji służby bezpieczeństwa. W ogóle straż ogniowa popisała się tej nocy jak najgorzej, nawet narzędzia ratunkowe okazały się w nieporządku i niezdałe do użycia. Drugie piętro pałacu spłonęło doszczętnie, a pod ciężarem zawalonego dachu załamały się sufity pierwszego piętra. Całe urządzenie pałacu, zbiory najcenniejszych pamiątek historycznych, klejnoty rodzinne, mnóstwo obrazów, majoliki i gobeliny, — wszystko to spłonęło lub zniszczało przez zdruzgotanie. Z ludzi na szczęście nikt nie stracił życia. Szkodę obliczają na przeszło miljon.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Na rzecz tej instytucji złożyli: Ks. Zenon Lubomęski 5 zł., Stanisław Poraj Królikowski ze składki 4 zł. 15 ct., nauczycieli z okręgu Grodeckiego 14 zł. 44 ct., Komisja egzaminacyjna na nauczycieli szkół ludowych i wydz. 1 zł. 85 ct., dziatwa szkolna szkoły im. Konarskiego 2 zł 56 ct., Kółko kręgielniane 6 zł. 61 ct.

Do Towarzystwa przystąpili z roczną wkładką 4 zł. dr. Feliks Gryziecki prof. Wszech., z roczną wkładką po 1 zł. Mikołaj Gabrigel okr. ins. szk., Jan Czubski naucz. Sem., Antoni Sieber i Juljusz Wang ob. m. L., dr. Józef Horodyski kom. pow., Biliński Teodor sekret.: Schmidt Józef, inż. kol, Prócz tego p. Leon Bratkowski, ob. m. L. nadesłał 1 tygiel, 1 baniak, tarnko, 21 widelców, 21 nożów i żelazko.

Za wszystkie te datki składa Zarząd bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyr. sem. naucz. żeńsk. we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 39.

Wypadki w mieście. Zwłoki znalezione przy gościńcu Janowskim poznano jako pośmiertne szczątki Marcina Kamińskiego, włościanina z Hołoska wielkiego. Ponieważ znaleziono przy nich niemal całą kwotę pieniężną, którą zmarły wyszedłszy z domu, miał przy sobie, przeto podejrzenie o rozbójnicze morderstwo w danym razie nie zdaje się być uzasadnione.

D. 3 b. m. popołudniu pies p. G. przy ulicy Żółkiewskiej pokąsał czworo ludzi, których oddano natychmiast do szpitala ponieważ zachodzi obawa, że pies był wściekły. Pies ten, oddany rakarzowi, ażeby go przewiózł do zakładu weterynaryjnego dla obserwacji przestał żyć po drodze w wózku rakarskim.

Kroniczka prowincjonalna.

W Bieczu ma zostać otwartą praktyczna szkoła kanadyjskiego wiercenia pod naukowem kierownictwem dra Olszewskiego, sekretarza Towarzystwa naftowego.

W Bobowej zmarł dnia 24 z. m. Ludwik Herliczka, były oficer wojsk polskich z roku 1863, poprzednio oficer austrjacki, wykształcony w szkole wojskowej w Wiener Neustadt.

Zmarły walczył dzielnie w powstańczej szóstej kompanji bataljonu strzeleckiego i za męstwo otrzymał 1 maja 1863 mianowanie na oficera. W pięć dni później trzy razy pchnięty w piersi bagnetem, z kulą w nodze i głową potłuczoną kolbami żołdaków, niezdolny do dalszej służby, odwieziony został z pola bitwy. — Odtąd już nigdy zdrowia nie odzyskał; w 44 roku życia, otoczony powszechnym szacunkiem, dokonał dni żywota.

W Bochni zmarł w 83 roku życia Herkulan Komar, adwokat krajowy, audytor wojsk polskich z roku 1831, były podprokurator w Warszawie i były sędzia prezydujący w senacie rzeczypospolitej krakowskiej.

W Brodach karnawał już się rozpoczął dnia 1 bm. wieczorkiem z tańcami w sali kasyna miejskiego. Zabawa trwała do godziny piątej rano przy licznym i nader ochoczym udziale doborowej publiczności.

W Chrzanowie zdarzył się dnia 30 zm. krwawy wypadek. Wójt z Czyżówki Jędrzej Siemek wraz ze swym zastępcą Franciszkiem Turkiem pobili włościanina swej gminy Jana Kosoła za wytłuczenie okna w domu gospadarza Jana Malczyka tak silnie, że pobity wkrótce potem ducha wyzionął. — Przestępców pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, a zarząd gminy Czyżówki objął jeden z asesorów.

W Łukawcu (powiat cieszanowski) zabił w pierwszy dzień świąt Bożego narodzenia Jan Klus, tamtejszy gospodarz, zabił swą żonę.

W Przemyślu bawi od dni kilkunastu teatr ruski pod dyrekcją Biberowicza i Hryniewieckiego. Wczoraj przedstawiła ta trupa na benefis pp. Kliszewskich operetkę ludową „Poszyłys".

W Ropiance w szkole kanadyjskiego wiercenia odbył się w dniach 21 i 22 z. m. egzamin, który z dobrym skutkiem złożyli trzej elewowie: p. Leopold Schimmer, uczeń szkoły górniczej w Przybramie, kilkunastoletni kierownik naftowej kopalni w Ropicy ruskiej; p. Zygmunt Jordan, właściciel kopalni naftowej; wreszcie Józef Tokarczyk, syn włościanina z Sękowej, który przed dwoma laty odbył służbę wojskową, a ukończył tylko ludową szkołę.

W Zbydniowie (pow. bocheński) uraczyli się dnia 29 z. m. w karczmie trzej parobcy z Podjasienia, następnie zaś w stanie pijanym urządzili zasadzkę na swego towarzysza Wojciecha Wójcika i wracającego pobili tak silnie, że wkrótce potem żyć przestał.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt Stanisława hr. Tarnowskiego,** który rozbudził powszechne w mieście naszem zajęcie, odbędzie się dnia 11 b. m. w sali ratuszowej. Przypominamy datę, ponieważ może nie wszyscy, którzyby chcieli słyszeć znakomitego prelegenta, pamiętają dokładnie, i mogliby doznać zawodu z winy niedość wiernej pamięci. Dodajemy, że biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego w Rynku.

* **Ella Russel,** znana śpiewaczka, przybędzie do Krakowa około 10 kwietnia, poczem wybiera się do Lwowa.

* **Powieści polskie:** „Ogniem i mieczem" Sienkiewicza oraz „Panna Emilja" (Wielki Świat Capowic) pojawiły się w przekładzie rosyjskim Drukuje je obecnie *Ryżskij Wiestnik*.

* **Opera.** Wczorajszy wieczór był inauguracją sezonu operowego we Lwowie. — Zaangażowana trupa włoska, której członkowie mają wziąć na swe barki cały ciężar repertoaru poczęści odnowionego, wystąpiła w pełnym niemal komplecie i zaprezentowała się wogóle dobrze, sądząc z całości wrażenia. „Aida" Verdiego daje artystom przedewszystkiem pole do popisania się samym głosem jako takim, bogactwami dźwięku i siły; mniej zaś sposobności do okazania, czy i o ile który ze śpiewaków jest mistrzem lub chociaż wirtuozem w używaniu materjału wokalnego. To też przedewszystkiem dzisiaj o głosach mówić wypada i podzielić się z czytelnikami odniesionem wrażeniem.

Pierwszeństwo damom. Pani Olga de Neval, uczennica Lampertiego, rozporządza bardzo sympatycznym wysokim sopranem, czystym i dźwięcznym, w wysokich pozycjach pełnym i pewnym. Pani de Neval śpiewała partję Aidy i okazała, że jest nietylko dobrą śpiewaczką, ale i artystką sceniczną w dobrym stylu i z wybornem zacięciem. Nieszczególna maska miedzianolicej niewolnicy nie dozwoliła pani N. olśniewać naturalnym powabem miłej powierzchowności, a wniknięcie w rolę dzikiej córy pustyni przeszkodziło popisowi elegancji i dobrej maniery. — Mimo to cenne te u młodej śpiewaczki przymioty przebijały zpoza ciemnej maski i gry, która swoją drogą śmiała i w mierze trzymana dała nam wysokie wyobrażenie o inteligencji śpiewaczki.

Podnieść należy tu jeszcze jasną deklamację w śpiewie i dobrą metodę ekonomicznego szafowania efektami. Zrazu zdawała się Aida pani de Neval chłodną i chłodno też pierwsze jej numera zostały przyjęte. Było to zapewne u śpiewaczki skutkiem tremy, u publiczności naturalnym objawem rezerwy. Stopniowo jednak przełamywać się poczęły lody obojętności i pierzchać mgły niedowierzania. Już w finale drugiego aktu, który wypadł bardzo efektownie, pani de Neval zainteresowała audytorjum, a czwarty akt i duet w piątym zmusił publiczność do rzucenia primadonnie gorących i szczerych oklasków.

Partję królewnej Amneris wykonała pani Calas, którą do objęcia tej partji uprawniły postawa, będąca darem natury i umiejętność gry nabyta dłuższą widocznie rutyną. Głos sympatyczny, altowy o niskich tonach niezwykle zajmujących dla przyjemnej barwy, wydał się, wielką pewnością każdej nuty podniesiony, wielce odpowiednim materjałem i panna Calas, która zaprezentowała się wczoraj jako pełna jeszcze temperamentu i ognia córa Faraonów zaletami temi zdobędzie sympatję naszej publiczności.

Partje męzkie wykonali p. Laspiur (tenor) Nolli (baryton) i Curti (bas) Panu Laspiurowi dla jego świeżego, dźwięcznego i przyjemnego organu, możnaby przebaczyć brak bohaterskiej postawy i dziwny spokój w grze, który może być objawem albo nieobycia się ze sceną albo przyrodzonej obojętności. Śpiewak ten bez śladów najmniejszego wzruszenia wykonuje „pismo partytury" i zdaje się jakby pod dłonią jednego i tego samego fatum pływał w średnim regestrze nut, który ma bardzo ładny, jak i piął się na wyżyny *b* i *h*, na których organ jego, z pewnym wysiłkiem wprawdzie, dźwięczy jednak silnie i sympatycznie.

P. Laspiur będzie wedle naszego przypuszczenia siłą wystarczającą zupełnie równie w zakresie partyj bohaterskich jak lirycznych.

Pan Curti w stosunkowo małej partji Ramfisa okazał spory zasób miłego materjału głosowego; bas jego jest jasny, czysty, z wszelkiemi zaletami miękkiego, młodego głosu; postawa piękna, męzka.

Największe wrażenie zrobił p. Nolli, który włada potężnym barytonowym organem, dobrą szkołą, a w grze jest skończonym artystą. Publiczność odrazu przyjęła pana Nolli w sposób odznaczający.

Tyle po pierwszem wrażeniu o pierwszych siłach sezonowej opery.

Wykonanie „Aidy" wczorajsze wypadło nadzwyczaj starannie, a za wyborne przygotowanie ensemblów i włożenie chórów, wywołano oprócz nowych znajomych, także niestrudzonego w pracy dyrektora opery p. Jareckiego i zmuszono do przyjęcia zasłużonych oddawna objawów uznania.

* **Benefis.** Pan Skalski, utalentowany komik sceny tutejszej, mieć będzie w dniu 12 mb. przedstawienie benefisowe. — Odegraną zostanie „Trójka hultajska", w której benefisant z humorem i prawdą odtwarza szewca Szydełkę.

Farsa ludowa Nestroya jest mimo lat zawsze jeszcze wesołą, a p. Skalski zawsze jeszcze pociąga brawurą i szarżą w jego wydziale ról komicznych nader popłatną.

Spodziewać się należy, że zwolennicy muzy p. Skalskiego nie oszczędzą mu w dniu benefisu dowodu sympatji i uznania.

Rozmaitości.

— **Nędza studentów w Peszcie.** W stolicy Węgier zdarzył się w dniu 1 b. m. wypadek streszczający biedę studentów jaskrawemi barwami.

W jednym z tamtejszych hoteli zastrzelił się 26letni Karol Reiner, medycynier, rodem z Keczkametu, mający niebawem złożyć ostatni egzamin uprawniający do biretu doktorskiego.

Od dwóch lat mieszkał on u niejakiego Józefa Goldmana na przedmieściu, gdzie wynajmował obszerny pokoik. Żył nadzwyczaj przykładnie i w ciągu całego tego czasu ani jednej nocy nie spędził po za domem, i dopiero w dniu 31 grudnia r. z. po raz pierwszy nie przyszedł przed zamknięciem bramy do domu. Wychodząc wieczorem oświadczył gospodarzowi, że jest zaproszony na wieczór do pewnej rodziny. Było to zmyślone, gdyż Reiner udał się wprost do hotelu na ulicy Kerepezskiej, gdzie najął pokój. Wkrótce wyszedł i powrócił do hotelu dopiero o 10 wieczorem. Nazajutrz o 9 zrana wstał, ubrał się, przywołał służącą którą zapytał o godzinę, a po jej wyjściu zamknął drzwi.

W pół godziny później usłyszała służba hotelowa silny huk wystrzału w jego pokoju. Wyłamano drzwi i ujrzano nieszczęśliwego z przestrzeloną piersią leżącego bez ducha na podłodze. W prawej ręce kurczowo ściśniętej, tkwił rewolwer wojskowy z jednym nabojem wystrzelonym.

Dziwny traf zrządził, że w tym samym czasie przybył do Pesztu brat Reinera z Keczkemetu, Zdziwił się ogromnie na wieść, że brata nie było od wczoraj w domu. W pokoju Reinera znaleziono pakiet zaadresowany do rodziców, a na wierzchu kartkę z napisem:

„Otwórzcie najpierw czarną kasetkę."

Pełen złowrogich przeczuć otworzył brat kasetkę i znalazł w niej kilka listów pisanych do osób drogich z oznajmieniem, że dobrowolnie rozstaje się z życiem. Rodziców błaga serdecznemi słowy o przebaczenie ciężkiego zmartwienia, i dodaje, że rozważył czyn swój dojrzale. Nie chce być dłużej ciężarem rodziców, którzy dla niego wiele ofiar już ponieśli; teraz zbliża się ostatnie „rigorosum" — a on nie ma potrzebnych na opłacenie taks pieniędzy. W czasie, kiedy brat czytał te listy, zjawił się urzędnik policyjny, z doniesieniem o smutnej katastrofie.

Nieszczęśliwy a wielce utalentowany młodzieniec nosił się już dawniej z myślą samobójstwa, zdradził ją nawet przed bratem, ale ten obrócił ją w żart i nie zwracał na nią wcale uwagi.

Część ekonomiczna.

= **XXXI ciągnienie losów pożyczki premiowej miasta Krakowa.**

Jak już wczoraj podaliśmy, główna wygrana w kwocie 25,000 zł. padła na Nr. 32,183, wygrana w kwocie 2000 zł. na Nr. 47,718. Po 600 zł. wygrały Nra 6,270, 24,045, 27,115, 68,297 i 68,360.

Po 30 zł. wygrały następujące Nra:
273, 311, 399, 750, 786, 1574, 1959, 2111, 2296, 2375, 2539, 2747, 3650, 3730, 3735, 3951, 4503, 4514, 4733, 5272, 5998, 6644, 6699, 7485, 7533, 7759, 8746, 8754, 9437, 9462, 9600, 9663, 10157,
10,818 11,109 11,150 11,278 11,550 11.749
11,832 12.116 12.145 12.339 12.634 12.657
12.811 13,076 13,189 13.401 14.401 14.158
14.258 14.330 14,372 14.907 14.960 15.210
15,338 15,511 15,690 15,903 16,101 16,120
16 181 16.239 16.390 16,572 16,574 16.684
17,548 17.737 17.785 17 854 18,121 18,502
19 080 19,308 19,577 19.579 20.190 20,502
20.885 21,153 21,347 11,511 22,064 22.435
22.481 22.660 22.733 22.917 23,215 23,522
23.621 23.916 24.013 24.025 24.042 24.313
24.968 25.039 25.130 25.151 25.259 26.418
26.814 26.932 27.095 27.575 28.063 28.097
28.290 28.641 28.737 28.841 29.196 29.603
29.635 29.778 30.045 30.561 30 593 30.789
30.807 30.808 30.843 30.913 31.029 31.710
31.778 32.452 32.490 32.543 32.715 32.937
32.171 33.516 33.517 33.523 33.912 33.991
35.237 35.357 35.519 35.650 16.149 36 281
36.459 36.842 37.454 37.588 38.078 38.332
38.584 38.586 38.767 38.778 39.464 39.813
40.072 41.006 41.707 41.804 41.911 41.956
42.012 42.176 42.356 43.342 43.386 43.445
44.514 44.593 44.937 45.261 45.320 45.578
46.279 46.424 47.786 48.433 49.765 49.817
49.839 50.039 50.106 20.391 50.432 50.708
50.738 50.961 51.098 51.112 51.185 51.227
51.241 51.300 51.308 52.266 52.331 52.731
53.042 53.171 53.605 53.816 54.221 54.767
54.893 55.283 55.640 55.663 56.147 56.442
56.830 56.928 56.989 57.469 57.807 57.976
58.273 58.709 58 891 58.994 59.478 59.540
60.177 60.230 60.749 60.782 60.893 61.261
61.271 61.542 61.653 61.872 61.914 61.921
62.114 62.175 62 462 62.966 63.317 63.494
63.900 64.245 64.564 64.669 65.541 65.903
66.123 66.649 67.258 57.427 67 605 67.807
67.882 68.693 68.702 68.960 69.099 69.212
69.266 69.610 69.658 69.745 69.875 69.903
70.273 70.410 71.189 71.233 71.241 71.265
71.789 71.888 71.899 71.966 72.081 72.568
72.903 72 947 73.001 73.075 73.199 73.595
73.841 74.314 74.358 74.417 74.584 74.682
74.963 i 47.991.

Wypłata nastąpi w 6 miesięcy po ciągnieniu w kasie miejskiej krakowskiej.

Następne ciągnienie odbędzie się d. 2 stycznia 1888 r.

= **Losowania** z d. 3 bm. dały następujący rezultat:

Z losów z r. 1854 wyciągnięto następujące serje: 6, 29, 54, 464, 476, 726, 778, 876, 1046, 1139, 1173, 1199, 1524, 1536, 1863, 1898, 1922, 1963, 2072, 2083, 2091, 2190, 2316, 2450, 2502, 2665, 2737, 2752, 2787, 2872, 2873, 2887, 2932, 3089, 3108, 3123, 3235, 3276, 3418, 3543, 3565, 3577, 3597, 3681, 3709, 3781 i 3902.

Ciągnienie wygranych nastąpi 1 kwietnia.

Z losów kredytowych wyciągnięte zostały następujące serje: 433, 1127, 1172, 1403, 1698, 1924, 2151, 2206, 2331, 2466, 2532, 2580, 3029, 3126, 3304, 3522, 3788, 4101, 4126. Główna wygrana w wysokości złr. **150000** padła na serją 1403 nr. 27, druga wygrana złr. **30000** na s. 1403 nr. 53, trzecia wygrana złr. **15000** na serję 1403 nr. 61; po złr. **5000**: s. 3029 nr. 76 i s. 4126 nr. 73; po złr. **2000**: s. 1924 nr. 3 i s. 3303 nr. 35; po złr. **1500**: s. 2466 nr. 97 i s. 3522 nr. 48; po złr. **1000**: s. 1127 nr. 12, s. 2331 nr. 37, i s. 3788 nr. 51 i 59; po złr. **400**: s. 433 nr. 12 i 26, s. 1127 nr. 57, 67 i 90, s. 1172 nr. 68, s. 1698 nr. 56 i 61, s. 1924 nr. 16 i 26, s. 2151 nr. 19 i 56, s. 2306 nr. 77, s. 2331 nr. 56, 64, 66 i 96, s. 2466 nr. 17, 29, 49 i 63, s. 2532 nr. 67, s. 2580 nr. 4, 35, 39 i 85, s. 3029 nr. 42 i 89, s. 3126 nr. 29, s. 3304 nr. 9 i 70, s. 3522 nr. 98, s. 4101 nr. 19, 44 i 49, s. 4126 nr. 28.

Wszystkie inne wylosowane serje wygrały po 200 złr.

Z losów komunalnych wyciągnięte zostały następujące serje: 122, 226, 295, 302, 351, 754, 983, 1029, 1343, 1415, 1484, 1557 i 1597. Główna wygrana w wysokości **200.000** zł. padła na s. 1597 nr. 14, druga wygrana zł. **20.000** na s. 754 nr. 17, trzecia zł. **5.000** na s. 983 nr. 39; po **1.000** zł. wygrały s. 226 nr. 60, s. 1029 nr. 34, s. 1343 nr. 36, 1484 nr. 12, s, 1557 nr. 71; po **250** zł. s. 122 nr. 36, s. 226 nr. 87, s. 295 nr. 9, s. 754 nr. 1, s. 1029 nr. 73, 84, 95 i 100, s. 1343 nr. 37, s. 1557 nr. 19, 26 i 79. Wszystkie inne z wylosowanych seryj wzięły najmniejszą wygranę tj. po 140 zł.

Losy regulacji Dunaju. Główna wygrana zł. **90.000** padła na nr. 55709, druga wygrana zł. **20 000** na nr. 166444, trzecia wygrana zł. **4.000** na nr. 181725, czwarta wygrana zł. **1.000** na nr. 29021. (C. d. n.)

Austrj. losy Czerwonego Krzyża. Główna wygrana w wysokości **50.000** zł. padła na s. 11.703 nr. 25, druga w wysokości **1.000** zł. na s. 1.029 nr. 17. (D. n.)

Losy miasta Lublany. Główna wygrana w wysokości **25.000** zł. padła na nr. 25.610, druga zł. **2.500** na nr. 74.249. 500 zł. wygrały numera 33.943 i 59,801. (D. n.)

Wiedeń 3 stycznia.

(Z) Termin styczniowy tak w procentach jak i w spłacie kapitału wynosi w monarchji austro-węgierskiej 93 miljony złr. Owóż giełda spodziewała się, że odrazu znaczna część tej kwoty wpłynie na targ i ułatwi obroty. Tymczasem dzisiaj nie było jeszcze widać tych uruchomionych miljonów, ani też prowincja nie nadsyłała obstalunków. Ta okoliczność skwasiła humor i byłaby może wywołała zniżkę, gdyby nie to, że wiadomości polityczne były bardzo dobre. Przyjęcia noworoczne w Berlinie i w Peszcie brzmiały pokojowo i zapewniały, że wojny nie będzie. A giełda, będąca wyrazem interesów materjalnych wszystkich europejskich społeczeństw, tego tylko pragnie i pożąda. Więc też pomału i z skromnemi zapasami gotówki poczęła brać się do obrotów, przyczem najwięcej skorzystały Laenderbanki, o których mówiono, że przyniosą w tym roku 30 franków dywidendy. Najgorzej zaś wiodło się akcjom kredytowym, a to z powodu, że w Berlinie zbankrutował pewien spekulant i likwidacja jego zapasów rzuciła na targ ogromne masy tytoniowych akcyj tureckich.

Kursa dzisiejsze były następujące: — Kredyty austr. spadły do 293·70, węgierskie do 303·25, Bankvereiny do 104·75. — Natomiast Anglobanki urosły do 113·50, Laenderbanki do 243, Uniony do 218·30, czerniowieckie do 234·50, austrjacka złota renta do 113·55, renta Dunajewskiego do 101·20, wspólna renta do 82·95, srebrna renta do 83·85, węg. złota do 104·10 i węg. pap. do 93·40.

Ludwiki stały 199·50, Łupkowskie 174·75.

= **Wiedeń** 4 stycznia. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2347 wołów opasowych, 31 z paszy i 626 chudych, ogółem 3004. Z Galicji przypędzono 503 opasowych i 102 chudych. Z Bukowiny 168 opasowych i 31 chudych.—Ogólny spęd był o 611 wołów większy niż w zeszłym tygodniu. Z Galicji przypędzono o 21 wołów więcej niż w zeszłym tygodniu. — Przebieg targu był mało ożywiony. — Ceny nie zmieniły się. — Nie sprzedano 29 sztuk.

Płacono za opasowe woły galicyjskie i bukowińskie po 45 do 54 zł., za najprzedniejsze po 55 do 59 zł., a za woły z paszy po 45 do 46 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Woły chude płacono po 27 do 106 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 5 stycznia. *Wiener Ztg.* donosi: Najj. Pan zamianował starostę Terleckiego radzcą przy Namiestnictwie lwowskiem.

Berlin 5 stycznia. Sejm pruski zwołano na dzień 15 b. m. Z powodu rozszerzenia wieści co go wrzekomego zranienia podpułkownika Villaume, wytoczono dziennikowi *Potsdamer Ztg.* śledztwo karne.

Londyn 5 marca. Gladstone wystósował do Harcourta pismo, w którem pochwala projektowaną konferencję między Chamberlainem, Harcourtem i Morleyem, a zarazem wyraża nadzieję, iż przez swobodne omówienie kwestji irlandzkiej uzyskają liberałowie *modus vivendi* i stworzy się porozumienie co do celu wspólnych działań, a przynajmniej sprzeczne zapatrywania frakcji Chamberlaina i Gladstone'a będą zredukowane do minimum.

Nowy Jork 5 stycznia. Zdążający w kierunku zachodnim pociąg pośpieszny kolei Baltimore Ohio uderzył w pobliżu Tiflinu (w stanie Ohio) na pociąg towarowy. Wiele wozów uległo zgruchotaniu. Dotąd wydobyto 19 trupów. Rannych jest wielka liczba. Trzy wagony zgorzały.

Londyn 5 stycznia. Posada ministra wojny ofiarowana została gubernatorowi Kanady, margrabiemu Lansdowne. Dotąd odpowiedzi od niego nie ma.

Daily News twierdzą, że konferencja w sprawie irlandzkiej odbędzie się jutro.

Bukareszt 5 stycznia. Proces o atentat na Bratiana skończony. Aleksandresco, który strzelał do ministra został zasądzony na 20 lat kryminału. Współwinny Muscal został zasądzony na 1 rok więzienia. Inni, a w tej liczbie deputowany Proveano, uwolnieni.

Petersburg 5 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* omawiając pogłoskę o mającym nastąpić powrocie Battenberga powiada, że ks. Aleksander nie ma najmniejszych widoków na to, aby w razie ponownego wyboru przez pseudo-Sobranje uznały go wszystkie mocarstwa. Jego powrót byłby przeto aktem samowoli i prowokacji.

Możliwem jest, że byłoby to zgodne z pewnemi kombinacjami, ale ogólny pokój byłby tem srodze zagrożony. Dlatego także poza granicami Rosji plan ten napotkał na złe przyjęcie i nikt nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za popieranie go.

Możnaby sądzić, iż plan taki z góry nie ma najmniejszych widoków urzeczywistnienia, gdyby nie istnieli pewni karkołomni politycy, którzy są gotowi wszystkiego się chwycić, by spokój zakłócić.

Lizbona 5 stycznia. Izba deputowanych wybrała swym prezydentem członka opozycji. — Minister prezydent postanowił przedstawić radzie ministrów wniosek o rozwiązanie izby.

Londyn 5 stycznia. Smith przyjął posadę kanclerza skarbu i będzie przywodzcą większości w izbie niższej. Nortbrook otrzymał sekretarjat indyjski. Wybór ministra wojny jeszcze nie rozstrzygnięty.

Mons 5 stycznia. W kopalni węgla Escoussiause w pobliżu Dours nastąpił wybuch gazów piorunujących. W chwili katastrofy było w kopalni 30 robotników przy pracy. Dotąd dobyto 6 trupów i 10 rannych.

Kair 5 stycznia. Doniesienie Agencji Havasa. Skutkiem agitacyj prowadzonych przez agentów Anglji w okolicy Obock zagraża wielkie niebezpieczeństwo Francuzom na wybrzeżu Somalis.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 stycznia 1887.

Hotel Żorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. F. Jędrzejowicz z Żurawic. Eisenstein z Czerniowiec. G. Bogdanowicz z Orzechib.

Hotel Langa: G. Ziębicki i Dębowa. F. Rozborski z Rosji. J. Hankiewicz z Brodów. M. Herman z Cieplic. H. Raubitschek z Pragi. Emminowicz z Brzeziny.

Hotel Francuzki: E. Kadelburger ze Skolego. Dr. A. Kosiba z Tarnopola. M. bar. Söldenhofer z Sądowej Wiszni. C. Allair z Kalnicy. Th. Russler z Demni.

Hotel Europejski: J. Horodyński z Brodów. E. Płazik z Kamionki Strumiłowej. J. Trojan z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Angielski: F. Schedivy z Łańcuta. S. Fihauser z Bruśnika. K. Majewski z Taurowa. A. Smoleński ze Stubna. T. Link z Chodorowa.

Hotel Krakowski: F. Brzechowski z Radziechowa. J. Werchratzki z Tarnopola.

Z zbożowych targów.

5 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 15	7.—— 8 –	7.——7.75	7.50 —8 30
Żyto	5 20 6.—	.——5.70	5.——5 65	5.50 —6.10
Jęczmień	4 ——7.—	4.50—6.50	4 ——6.50	4 75 – 7 25
Owies	4·25—5.–	4 25—4.55	4 25—4 45	4 60—5 10
Groch	5.70 9	5 50 8·50	5.50 8.25	5 — 9 50
Wyka	4 50 5 10	4 25—4·7	4 50— .—	4 75—5.20
Rzepak	8 75 9.—	8.50 8.75	.— 9·—	9.— 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— —
Konic. czer.	32.—48	35.—45 —	32 —42	35.—46 —
Konic. biała.	40—55·	40.—50.—	37.—50 —	40 —55—
Konic. szwed.	———	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Wiedeń 5 stycznia. Pszenica od 9·70 do 9·72. Żyto od 6 97 do 6·99 **Berlin 5 stycznia.** Pszenica 171·50 do 172 50. Żyto 134 do 134·50. Okowita 37·30 do 38·80.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 4 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 83. Renta wspólna srebrna 84. Renta 4% złota 114·20. Renta 5% papierowa 101·40. Akcje banku austro-węgierskiego 880 zł. Akcje austrjackie kredytowe 293·10. Funty szterlingi 126·75 Napolendory — — Marki niemieckie 61·72.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	196 25	201 75
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	232 50	236 —
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	. . —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem.	103 40	104 40
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 70	98 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 25	20 25
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·01
Napoleondor	9·91	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·17—	1·19—
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	—.—	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.06
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		—.—
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.86	—.—	8.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne, w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

55)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gniew zakłócił jego umysł i tworzył szalone projekta.

Chciał zaskoczyć ich wszystkich na odwiedzinach u córki pani de Marcenac i wywołać nową scenę, która sprowadziłaby pojedynek między nim a panem Larmor. Miał ochotę zabić kogoś.

Tyle miał jeszcze władzy myślenia, że uznał ten zamiar niepodobnym do wykonania. Aby przybyć na ulicę Norvins równocześnie z nimi, musiał jechać tym samym pociągiem, a nauczycielka, którą gonił po nocy, poznała by go od razu.

— Nie, nie pójdę — rzekł, grożąc nieobecnej zdrajczyni. — Przeklętą niech będzie niegodna kobieta. Nie zobaczysz mnie więcej, ale usłyszysz o mnie, bo ja ci napiszę, żem był świadkiem twej spowiedzi.

Wyjaśniła się tajemnica! Córkę kryła w Fontainebleau, a łotr Basfroi musiał wiedzieć dobrze o wszystkiem; jego testament świadczy o tem... majątek zapisał dziecku protegowanej, gdyby go ona sama nie potrzebowała... i dlatego to dziecka Berta chciała także wyciągnąć ode mnie czterykroćstotysięcy franków, wygranych w Monaco!...

Niechże zaślubi swego wspólnika! nie będę przeszkadzał. Opowiem tylko to Sigoulèsowi, co zaszło, i nie zatroszczę się o nią więcej. Zobaczymy, czy będzie śmiał bronić jej.

Tak zakończywszy, Paweł de Lizy zbiegł do ogrodu, jak szalony i wyszedł tą samą drogą, którą się tam dostał.

Dokąd szedł? Nie wiedział.

VI.

Nazajutrz po nieszczęśliwej wyprawie Pawła de Lizy do Fontainebleau pułkownik Sigoulès jadł sam jeden śniadanie w wielkiej sali Hôtel Continental.

Wstał późno, nie miał bowiem zamiaru odbywać rano konnej przejażdżki.

Ostatni jego spacer do lasku Bulońskiego zostawił mu same smutne wspomnienia; nie chciał zresztą chodzić temi drogami, co pan de la Cadière.

Ten człowiek nie podobał mu się coraz bardziej, i myślał nawet o zmianie hotelu, żeby nie mieszkać z nim pod jednym dachem. Dotąd nie spotkał go ani w dziedzińcu, ani na schodach, ani w ogólnej sali; spotkanie jednak było do przewidzenia i wstrętem przejmowało Sigoulèsa.

Natomiast pragnął bardzo widzieć dawnego swego kolegę Pawła de Lizy, a to dla wielu przyczyn.

Nie wątpił, że Paweł jeździł do Fontainebleau, i ciekawy był szczegółów niebezpiecznej podróży, którą (gdyby go Lizy pytał o zdanie) byłby mu stanowczo odradził.

Chciał mu także opowiedzieć, co słyszał z ust wicehrabiego i co widział na wyspie Cedrowej i u cukiernika przy ulicy Wagram. Miał to sobie za obowiązek, chociaż pani de Marcenac przeciwko niemu w niczem nie zawiniła.

— Przyjaźń przedewszystkiem — myślał, połykając trzeci tuzin ostryg i kończąc pierwszą butelkę wina. — Ten la Cadière nie wzbudza we mnie zaufania, i Lizy źle robi, że go oszczędza. Ale ja mam oczy i poznałem doskonale dziewczynkę, na którą pani de Marcenac czekała za drzewami. Gdybym odkrycia moje zataił, Paweł miałby do mnie urazę.... Musiał już wrócić — dodał w myśli — i po śniadaniu zaraz udam się do niego.

Tak postanowiwszy, zabrał się do omletu z truflami i jednocześnie do przeglądu gości, którzy z nim razem jedli.

Niewielu ich było, a między nimi ani jednej ładnej kobiety. Pułkownik, który lubił patrzeć na wdzięczne twarzyczki, uznał z przykrością, że śniadanie jego musi się obejść bez tego dodatku.

Wtedy weszła do sali para, która zwróciła jego uwagę.

Mężczyzna pięknej był postawy i miał przy surducie wstążeczkę legji honorowej, a Sigoulès, który nosił ją także, dobrze był usposobiony dla ludzi z orderem, choćby nie wyglądali wojskowo, jak to właśnie tu było. Kobieta nie zadowalniała Sigoulèsa, lubiącego kształty pełne i okrągłe; była chudą prawie, ale wielkie ciemne oczy, prawdziwe oczy kreolki, delikatne rysy i ruchy dystyngowane wystarczyły, by zająć pułkownika.

Jedyną jego śmiesznością było to, że marzył o konkiecie światowej kobiety, a ta była nią niezawodnie.

Przypadek zdarzył, że usiedli przy sąsiednim stole, tak, że mógł słyszeć ich rozmowę, a na domiar szczęścia, mąż był do niego odwrócony plecami, gdyż żonę miał naprzeciwko. Sigoulès podkręcił wąsa i zawołał na garsona, aby mu podał butelkę *clos-d' estournel.*

Zdolny był pozować nawet w potrzebie, i zdawało mu się, że taki wybór zwróci na niego uwagę damy.

Ona jednak nie myślała o nim w tej chwili; oczy jej zwrócone były na męża, który zdawał się być w doskonałym humorze i kazał sobie dawać śniadanie, godne smakosza, przy apetycie będącego.

Rozporządziwszy, oparł się łokciami na stole i rzekł do żony:

— Jakaż to miła kobieta pani de Marcenac! Jakże żałuję, że nie poznałem jej wcześniej. To twoja wina.., i tej ci nie przebaczę.

Nazwisko Marcenac wstrząsnąło pułkownikiem i zmieniło bieg jego myśli.

— Do kata! nie mam jakoś szczęścia — rzekł do siebie. — Chciałem pooczkować trochę na tę kobietę, a tu się pokazuje, że ona zna panią de Marcenac. Nie pragnąłbym wcale, żeby mnie zauważyła... ale któż mi przeszkodzi słuchać, co powiedzą o exnarzeczonej mojego przyjaciela.

I zaczął jeść sumiennie, jak człowiek, który dba o to tylko, by się nasycił.

— Berta jest uosobieniem wdzięku i dobroci — odparła ze wzruszeniem kobieta. — Dowiodła tego wczoraj.

— Kiedy pomyślę, jak się z nią obszedłem wczoraj, wstyd mię ogarnia — powiedział mąż z przekonaniem. — I myślę teraz, coby zrobić, aby zapomniała o tej scenie.

— Znam jeden sposób — rzekła nieśmiało młoda kobieta.

— O! wskaż mi go.

— Masz kochać mnie tak, jak dawniej kochałeś.

— Ależ ja cię kocham tysiąc razy więcej. Kocham cię za to wszystko, coś przezemnie wycierpiała, i przysięgam, że ślepo ufam ci teraz. Ale to nie wystarcza. Źle się obszedłem z panią de Marcenac i chcę te winy naprawić. Cóż mam zrobić w tym celu? Pytam ciebie o radę. Gdybyśmy naprzykład adoptowali tę dzieweczkę, której ona bez niesławy nie może uznać za swoję.

— Adoptować! Nie myślisz o tem serjo!

— Ale owszem. Wiele nad tem myślałem i nic lepszego nie znalazłem. Nie mamy dzieci, wolno nam więc przywiązanie nasze przenieść na córkę twojej przyjaciółki. Majątku naszego ta mała nie potrzebuje; jej matka bogatsza od nas i przyszłość jej zabezpieczy. Ale któż jej da w świecie opiekę? Pani de Marcenac jest zbyt młodą, aby się skazywać na wieczne wdowieństwo. Jeżeli powtórnie wyjdzie za mąż, nie będzie mogła opiekować się małą, i musi użyć pomocy takich, jak my, przyjaciół, którzy stoją wyżej po nad przesądy i podejrzenia, ponieważ od nikogo nie zależą. Dlaczego nie miałaby pozwolić, byśmy jej przyszli z pomocą? Wolno nam mówić, że opiekujemy się sierotą. Hrabina nic na tem nie straci, skoro pozostaniemy w ścisłych z nią stosunkach. Ona może letnie miesiące przebyć w Bois-le-Roi, my zimę spędzimy w Paryżu. Jakże, Gabrjelo? co myślisz o tym projekcie?

— Myślę, mój drogi, że wy mężczyźni lubicie zawsze ostateczności. Wczoraj potępiłeś mnie i chciałeś mnie zabić... Może byłbyś mnie zabił nawet, gdyby nie nadeszła Berta i nie uspokoiła cię. Dzisiaj mówisz o przyjęciu do naszego domu dziecka, które wczoraj zgładzić chciałeś. A wiesz ty, czy ona się zgodzi żyć z nami?

— Tego jestem pewny, bo zabralibyśmy razem dzielną wieśniaczkę, która ją wychowała i tę pannę Morgan, która jest do niej tak przywiązana. Czy sądzisz, że wszystkim trzem nie będzie lepiej w zamku, niż w tym opuszczonym domu, który od trzech dni zamieszkują? Mała Berta już się nudzić zaczyna.

Odpowiedź młodej kobiety była cicha. Widocznie spostrzegła, że pułkownik słucha i odtąd cała rozmowa prowadzoną była ciszej.

Sigoulès nie zrozumiał wszystkiego, co usłyszał; wiedział tylko, że szło o córkę pani de Marcenac, i nie wątpił już o prawdzie słów wicehrabiego de la Cadière.

Co to byli za ludzie? nie wiedział i mało go to obchodziło, obiecywał sobie tylko rozmowę ich powtórzyć Pawłowi de Lizy.

— Jeżeli Paweł zaślubi tę występną matkę, nie moja to będzie sprawa, bo ostrzegę go niezawodnie — myślał pułkownik, połykając kawałek sztrasburskiego pasztetu, poczem westchnął boleśnie, przypomniawszy sobie utratę Alzacji.

W tej chwili spostrzegł w głębi sali człowieka, przed którym uciekał od wczoraj, zaciętego oskarżyciela hrabiny, wątpliwego szlachcica, który grał tak szczęśliwie w Cartonning-Clubie.

Tryumfujący wice-hrabia de la Cadière wszedł w kapeluszu na głowie, z laseczką w ręku, z wyniosłą i lekceważącą miną człowieka, który jest w modzie.

Widząc go, łatwo można było odgadnąć, że był tam jak u siebie, i z głęboką pogardą spoglądał na jednorazowych gości, których do sali sprowadził przypadek jedynie. Postępując powoli, szedł prosto do stołu Sigoulèsa, którego poznał natychmiast i który, zdziwiony taką bezczelnością, gotował się przyjąć go zimno.

— Pułkowniku! — rzekł wice-hrabia z zadziwiającą pewnością siebie — miło mi spotkać pana. Miałem nadzieję zobaczyć pana wczoraj wieczorem w klubie, ale nie widziałem pana... ani pańskiego przyjaciela, barona de Lizy. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł dać mu rewanż, i wiedzieć, że nie ma do mnie urazy. A tej nocy mógł był odegrać się, bo ciągle przegrywałem... Poszedłem spać o piątej rano, i zaspałem nawet ranny spacer w Lasku. Zdaje mi się, że i pan również?

Sigoulès milczał jak ryba, a sztywny był, jakby połknął pręt żelazny. Wice-hrabia jednak nie zrażał się takiemi drobnostkami. Wziąwszy krzesło, usiadł bez ceremonji naprzeciw pułkownika, tym sposobem odwracając się plecami do pary, która siedziała przy sąsiednim stole.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.